

dom
pod
PLATANAMI

siódme
przykazanie

GORZOWSKIE
KONFRONTACJE

SCENY
Młodsze

Wiersze dla dzieci

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 26 050

nadodrze

ZIELONA GÓRA 31 V — 13 VI 1987 R
ROK XXXI NR 11 [642] CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



Fot. CZESŁAW
LUNIEWICZ

Zabytkowy XVII w. kościół w Chłostawie. Stanowi interesujący typ drewnianego budownictwa sakralnego, charakteryzującego się wsparciem całego otwartego więźnia dachu na jednym słupie. Podobne obiekty w regionie lubuskim istnieją w Lagowcu, Bukowcu, Kosieczynie, Klepsku. W początkach lat sześćdziesiątych wszystkie one zostały odrestaurowane z funduszy Woje wódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze. Renowacja Kościoła w Chłostawie jest dziełem m.in. mistrzów ciesielskich z Dąbrówki Wlkp.

Z dzieł Polski Ludowej

KOŚCIÓŁ NAD ODRĄ

Stefan Herman

Jeszcze dymią grzyby miast śląskich, lubuskich czy pomorskich, jeszcze na zachód od Odry drżała ziemia i niechlubnie kończył się żywot III Rzeszy — gdy na Ziemię Zachodnią ruszyły pierwsze ekipy rządowe, aby w imieniu naszego państwa organizować nowy ład społeczny i polityczny. W skład tych ekip wchodził też często duchowny (np. ekipa wrocławska lub szczecińska), co niewątpliwie świadczyło o tym, że formująca się nowa władza Polski Ludowej w pełni doceniała znaczenie Kościoła.

Tymczasem ówczesny zwierzchnik Kościoła katolickiego w kraju, kardynał Sapięha, w ogóle nie spieszył się z własnymi inicjatywami w tej dziedzinie, być może liczył na szybki powrót z emigracji (ściślej z Rzymu) prymasa Augusta Hlonda. Jednakże ów oczekiwany powrót nastąpił dopiero w połowie lipca 1945 r. Istnieją na ten temat domysły, że do tego czasu prymas Polski czekał na decyzje papieskie co do nowej rzeczywistości kościelnej na ziemiach oddanych Polsce mocą poczdamskiego traktatu.

Jakkolwiek by rzeczy nie sądzić, prawdą jest, że ze strony episkopatu polskiego nie wydano żadnej odczyny do duchowieństwa, by jego przedstawiciele łączyli się do pionierskiego ruchu osadniczego na Ziemiach Zachodnich.

Przed rokiem 1945.

Ziemia Lubuska była dla katolicyzmu obszarem już dawno straconym. Nie licząc jego enklawy pozostały jeszcze tylko na pograniczu z Wielkopolską, Brandenburgią — pruski protestantyzm, zazwyczaj luteranckiej proveniencji, od samego początku nader agresywny wobec tak zwanej wiary rzymskiej, zawsze związany był bardzo mocno z polityką pruskiego państwa, także z jego kursem germanizacyjnym wobec ludności słowiańskiej. On to właśnie sprawił, że już w odległej przeszłości zgermanizowała się pewna część mieszkańców Sulechowa, Miedzyrzecza, Kargowej czy Babimostu. Bodaj jedyny ślad po ich dawnej polskości pozostał już tylko w nazwiskach takich jak Konecky, Grobla, Zieliński itp.

Nie wiadomo jak dokładne są dawne statystyki demograficzne ale podają, one że przed rokiem 1938 na obszarze Ziemi Lubuskiej i Pomorza Zachodniego mieszkało około 2,5 miliona mieszkańców, z tego tylko 6 proc. pozostało przy katolicyzmie. Można więc powiedzieć, że żadna inna część Ziemi Zachodnich i Północnych nie była tak protestancka jak obszar Ziemi Lubuskiej. Fakt ten miał zasadnicze znaczenie dla późniejszej akcji rekolifikacyjnej. Tu właśnie odczuwano najbardziej brak katolickiego duchowieństwa pochodzenia autochtonicznego i oczywiście brak katolickich świątyni.

Odwrot protestantyzmu

W ostatnich miesiącach wojny ludność niemiecka zamieszkująca dotąd Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk i Ziemię Lubuską rozpoczęła masową ucieczkę na Zachód. Liczbę tej ludności szacuje się na kilka milionów. Należy zauważyć, że powody owej ucieczki były wszędzie te same, krótko mówiąc, lek przed odpowiedzialnością za zbrodnie i krzywdy wyrządzone wcześniej narodowi polskiemu i narodom Związku Radzieckiego. Oczekiwano, że zemsta może być równie wielka jak wielkie były zbrodnie dokonania niemieckiego narodu. Proces masowego przemieszczania się ludności niemieckiej z dawnych obszarów — spowodował III Rzeszy, wywołujący zresztą do dziś rozmaite spory naukowe — spowodował olbrzymie wyludnienie niekiedy całych polaci interesujących nas tu obszarów.

Po niewielu latach ważniejsze ślady po protestantyzmie pozostały tylko w świątyniach, które następnie przebudowywano, dostosowując je do wymagań kultu katolickiego.

Repolonizacja Ziemi Lubuskiej

W polityce narodowościowej ludowego państwa polskiego dostrzec można od początku dążenie do szybkiego zaludnienia odzyskanych obszarów polskim elementem etnicznym. Pierwsza i zarazem najważniejsza faza polskiego osadnictwa na Ziemi Lubuskiej wiodła swój początek z pogranicznych powiatów wielkopolskich. Wyliczono w roku 1950, że wśród ludności napływowej zamieszkującej województwo zielonogórskie przybyłe z Wielkopolski stanowili aż 22 proc. Sądzić można, że w latach późniejszych było podobnie. Ten napływ ludności polskiej na Ziemię Lubuską tuż po ustaniu na niej działań wojennych miał olbrzymie znaczenie gospodarcze i polityczne.

Przesiedleńcy z pobliskich terenów wielkopolskich mogli niemal w ruchu przemawiać warsztaty rzemieślnicze, gospodarstwa rolne, mniejsze zakłady produkcyjne — co miało istotne znaczenie dla zrujnowanej polskiej gospodarki — a w dodatku to przejmowanie stanowisk bardzo wyraźnie przyspieszało wyjazd za Odrę pozostałej tu jeszcze ludności niemieckiej. Dopiero w miesiącach późniejszych rozpoczął się napływ na Ziemię Lubuską osadników z województw polski centralnej i z terenów dawnej Rzeczypospolitej, włączonych po wojnie do Związku Radzieckiego. Mylnie często przyjmuje się, że tych ostatnich przybyło tu najwięcej. W istocie rzeczy najliczniejszą grupę osadniczą stanowili przybyłe z centralnych województw ówczesnej Polski. Dla ścisłości rzeczy dodajmy, że niewielkie grupy Polaków przybyły tu jeszcze z Niemiec, Francji, Belgii, Rumunii i Jugosławii.

Jest faktem ogólnie znanym, że owe procesy osadnicze były kierowane przez odpowiednie instytucje państwowe z Polskim Urzędem Repatriacyjnym, ale miały też w sobie wiele z żywiołowości. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro w ciągu trzech pierwszych lat powojennych przemieściło się na Ziemię Zachodnią przeszło pięć milionów ludzi. W tej liczbie spora część poszukiwała tu dla siebie miejsca bez pośrednictwa PUR-u.

Powrót katolicyzmu

Wspomnieliśmy już o tym, że potrzebę szybkiej rekolifikacji Ziemi Zachodnich dostrzegali od początku władze rządowe, werbując do wysłanych ekip także osoby duchowne. Stanowisko to bez zastrzeżeń podzielała również ówczesna nauka a many tu na uwadze zalecenia krakowskiego Biura Studiów Osadniczo-Przemieszczających, które doradzało władzy wykonawczej:

(Ciąg dalszy na str. 4)

Andrzej Jawień

Kamieniolom

1. TWORZYWO

1

Sluchaj, kiedy stuk młotów miarowy i tak bardzo swój przenoszę wewnątrz ludzi, by badać się uderzeń — sluchaj, prąd elektryczny kamieniem rozciąga rękę — a we mnie narasta myśl, narasta dzień po dniu, że cała wielkość tej pracy znajduje się wewnątrz człowieka.

Twarda, pęknięta dłoń inaczej młotem wzbiera, inaczej się rozwiązuje w kamieniu ludzka myśl — kiedy energie ludzkie oddzielisz od sił kamienia i przetrzasz w właściwym miejscu — tętnięc pełną krwią.

O, popatrz jak można miłować w takim gruntowym gniewie, który wpada w oddech ludzi jak rzeka od wiatru pochyla, i nie dochodzi do głosu, tylko struny wysokie zerwie — pręchodnie pierzchają do bram — ktoś głosem ścisłym powiedział: to jednak jest wielka siła.

Nie lekaj się. Sprawy ludzkie szerokie mają brzegi. Nie wolno ich w ciasnym łóżysku wycisnąć nazbyt długo. Nie lekaj się. Sprawy ludzkie stoją od wieków w Tym, na którego patrzysz poprzez młotów miarowy stukot.

2

Związane są bloki kamienia przewodem niskiego prądu, który wciąga się w nie tak głęboko jak niewidzialny bicz — kamienie znają ten gwałt,

kiedy dojrzała spoistość nieuchwytnej rozpruwa podmuch, który odgrywa je z nagłą od ich wieczystej prostoty — kamienie znają ten gwałt.

Jednak nie prąd elektryczny rozwiązuje w całości ich moc, ale ten, co ją nosi w swych dłoniach: robotnik.

(„Znak” nr 294 z grudnia 1978 r.)

Kardynał Karol Wojtyła, obecny papież Jan Paweł II, przez wiele lat zajmował się — podczas pobytu w ojczystym kraju — twórczością literacką. Swoje utwory poetyckie i dramaty publikował w prasie katolickiej pod pseudonimami: Andrzej Jawień i Stanisław Andrzej Gruda. Jest m.in. autorem takich utworów, jak „Pieśń o blasku wody”, „Matka”, „Myśl jest przestrzenią dziwną”, „Przed sklepem jubлера. Medytacja o sakramencie małżeństwa przechodząca chwilami w dramat”, „Profil Cyrenejczyka”, „Kościół” (fragmenty), „Rozważania o ojcostwie”, „Wędrowka do miejsc świętych”, „Wigilia Wielkanocna”, „Rozważania o śmierci” oraz „Myśląc Ojczyznę” i „Kamieniolom”, których fragmenty obok zamieszczamy.

Karol Wojtyła podczas okupacji pracował z grupą Polaków w kamieniołomie. Jego współtowarzyszem był m.in. obecny prezes Związku Literatów Polskich, znany prozaik Wojciech Żukrowski. Z doświadczeń ciężkiej pracy zrodził się później własny poemat zatytułowany „Kamieniolom”.

Opinie i refleksje

Światło w tunelu

U PROGU XXI stulecia nasza stara planeta i my jej mieszkańcy znaleźliśmy się w paradoksalnej sytuacji. Z jednej strony trudny do wyobrażenia rozwój cywilizacji. Z drugiej apokaliptyczna groźba zagłady.

Ludzkość upojona osiągnięciami w dziedzinie techniki, stanęła nagle przed czterema zagrożeniami, które sobie sama zgutowała. Są nimi: zniszczenie środowiska naturalnego, AIDS, terroryzm oraz wojna nuklearna.

Naukowcy i myśliciele rozważają nad stanem świata, w którym żyjemy i tylko niewielu widzi przyszłość optymistycznie. Ci nieliczni nadzieję swe opierają na wierze w nieograniczone zasoby przyrody, nieskończone zasoby skorupy ziemskiej oraz genialne i szlachetne cechy ludzkiej umysłu. Nadzieją tym jednak na co dzień kłam zadaje rzeczywistość.

Coraz więcej osób należy do kręgu myślenia katastroficznego. Poglądy tej grupy jaskrawo określa laureat nagrody Nobla, austriacki badacz prof. Konrad Lorenz. W swej książce „Regres człowieka” (PIW 1986 r.), w kilkunastu rozdziałach, lecz przerażających przedmowa, pisze: „W obecnej dobie widoki na przyszłość ludzkości są wyjątkowo smutne. Najprawdopodobniej szybko, aczkolwiek bynajmniej nie bezboleśnie, zginie ona samobójczo od broni jądrowej. Nawet gdyby to nie nastąpiło, grozi jej powolna śmierć wskutek zatrucia i innych zniszczeń środowiska, w którym żyjemy...”

Angielski profesor ekonomii Mishan ostrzega przed absurdalną pogonią za wzrostem gospodarczym. Mówi on: „Pogoń — za czym? Zmotoryzowany tłum pędzi coraz szybciej przed siebie, aby uciec z kolejnych zakrętów już nie widząc, wypaść z trasy i doszczętnie się rozbić...”

Czy mieszkańcy Ziemi mogą zostać uratowani? Tak, ale muszą zawrócić z drogi, którą zmierzają prosto do swojej zagłady. Zaprzestać niszczenia przyrody — powietrza, gleby, wody. Zacząć żyć higienicznie. Zdobyć się na otwartość, jawność, przyjaźń wobec innych nacji. Zaprzestać zbrojeń.

Najbardziej pilną i istotną jest właśnie ta sprawa: ograniczenie produkcji, a następnie zniszczenie broni atomowej. Toteż z głośnym odzwieczaniem spotkały się nowe pokojowe propozycje Polski, zgłoszone na II Kongresie PRON przez Wojciecha Jaruzelskiego. W tej, konkretnej chwili mają one dalekoosiężne znaczenie.

Są to propozycje, najkrócej mówiąc, obniżenia poziomu konfrontacji militarnych. Dotyczą stref, obejmujących terytoria dziewięciu państw: NRD, Czechosłowacji, Węgier, Polski oraz RFN, Belgii, Holandii, Luksemburga i Danii. W dalszej perspektywie można byłoby rozszerzyć strefy na obszary całej Europy — od Atlantyku po Ural.

Nie wdając się w szczegóły planu oraz sposobów jego realizacji, trzeba podkreślić, że chodzi tu o stopniowe kształtowanie strefy bezatomowej w sercu Europy — i stopniowe jej poszerzanie. Sedno tej idei nie jest nowe. Podobne postulaty zawierały były w planach Rapackiego, później Gomulki. Ale w tamtych czasach propozycje Polski nie trafiały na dobrą glebę.

Dziś sytuacja w świecie jest całkiem odmienna. Wyrażona w Genewie przez Reagana i Gorbaczowa deklaracja, że „w wojnie atomowej nie może być zwycięzców, ani zwyciężonych”, następnie późniejsze rozmowy w Reykjaviku, stworzyły klimat o wiele bardziej sprzyjający rozpatrywaniu naszych propozycji.

Rzeczy poszczególnych krajów Europy — ZSRR, Węgier, NRD, Czechosłowacji — wyrażają żywe zainteresowanie polskim projektem. „Plan Jaruzelskiego” od bił się też echem w krajach Azji oraz obydwu Ameryk. M.in. wychodzący z Rio de Janeiro dziennik „Jornal do Brasil”, zamieścił, jak podaje PAP, zdjęcie naszego przywódcy oraz artykuł pod tytułem: „Polska proponuje NATO plan rozbrojenia”.

Może tym razem mroki nieufności i zastarzałej podejrzliwości — szczególnie między dwoma wielkimi mocarstwami, znikną, a ludzkość uczyni wreszcie mały, lecz ważny krok, by oddać świat od atomowej zagłady? Dla społeczeństw Europy jest to nowe światło nadziei — w tunelu.

MARIAN SKARBK

Wiosennym expressem

WYDARZENIA gonią jedno za drugim. W Gorzowie ledwie zakończyły się Fotograficzne, a już zaczęły się Teatralne Konfrontacje i zjechały teatry, by zaprezentować to, co mają najciekawsze. Tym czasem na obu lubuskich scenach premier: w Gorzowie „Dwa panowie B.” Hemara, w Zielonej Górze „Komedia omyłek” Szekspira, przy czym ta ostatnia przy współudziale gorzowian Strebeków, jako autorów scenografii, dość skąpej zresztą...

W Zielonej Górze ledwie zdążyliśmy zajrzeć do kiosku i księgarni, nieco bogatszych z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy (organizowanych po raz 41, jak ten czas leci!), a tu już niczym ptaki z dalekich stron, wcześniej niż co roku, przyleciały piosenki — i w amfiteatrze rozgłosił się Festiwal (po raz 23!) — z całym entourage'm swiateł, dźwięków, kolorów...

Ludzie biegają, śpieszą się, nie mają czasu podziwiać wiosny. Na przykład szef „Nadodrzę” Janusz Koniusz, który kieruje również oddziałem ZLP, ledwie

zdążył poznać znakomitego gościa, prezesa polskich literatów Wojciecha Zukrowskiego i zamienić z nim parę słów o filmie z doktorem Sauterem z Nowej Soli w roli głównej, a już wpadł po uszy w zagadnienia współczesnej literatury radzieckiej...

W sklepie w kolejce spotkałem panią dyrektorkę Chłodzińską, szefową Biura Wystaw Artystycznych, już całą „nieobecną”, obojętną na biorące właśnie

Z REGIONU

wyż ceny indyjskich szybek, myślałam przebiegając w Łagowie, na polsko-radzieckim plenerze...

Wiadomości lubimy tylko dobre. „Gdy ja chcę mieć zią wiadomości to ja sobie uśpominam potop i Noego” — mówi rabin w „Skrzypku na dachu”. A więc wiadomości dobra, najpierw dla tych, którzy lubią cyrk: w księgarniach Domu Książki jest (chyba jeszcze?) w sprzedaży „Cyrk Doktora Dolittle” pełen pocziwów i utalentowanych zwierząt, a w Zielonej Górze przy ul. Wrocławskiej rozbija namioty cyrk z Budapesztu, też pełen zwierząt, z hipopotamem na czele. Teraz wiadomości dla tych, którzy lubią włoskie serie: ostatniego dnia maja — „Ostatnie dni Pompei”, pierwszy z czterech odcinków, z Laurence Olivierem! Quo vadis telewizjo?

W Gorzowie Konfrontacje, a w Kaliszu Spotkania Teatralne, w których, co odnotowują po znajomości, jedną z trzech głównych nagród otrzymał aktor Jerzy Gratek. Także po znajomości anonsuje czerwcowy numer miesięcznika „Scena” z zielonogórską aktorką Sigrid Siewior na okładce... Na tym tle, dość różowym i dość pogodnym, rysuje się portret grupy twórców książek rozmaitych, od podręczników poczywających na literaturze faktu skończywszy. Grupa jest silna i kiedyś była pod wezwaniem, nosząc na początku — w 1982 r. imię Bolesława Prusa

sa. Obecnie liczy w kraju 1700 osób, a nazywa się Stowarzyszeniem Autorów Polskich, w skrócie SAP, Stowarzyszeniu Przewodni Rada Główna z prezesem, docentem Andrzejem Kurzem.

Prezes Kurz jest dyrektorem Wydawnictwa Literackiego i krakowianinem, podobnie, jak wszechpanujący kulturze PRL profesor Aleksander Krawczuk. A propos: „Poczet Cesarzy Rzymskich” królował na zielonogórskim deptaku 19 maja i zniknął. Ustawiła się kolejka i w ciągu 10 minut rozszło się kilkadziesiąt egzemplarzy. 28-osobowa grupa zielonogórskich członków SAP też ma swoją Radę, która właśnie rozpoczęła nową kadencję, z nowym prezesem doktorem Marianem Skarbkiem.

Członkowie SAP siedzą w Pałacu Sztuki w Warszawie, zadają sobie własne pytanie: czy nastąpił zmierzch biografistyki? Biografistka rymuje mi się z aforystyką. Otwieram książkę Joachima Głenska „Współczesna aforystyka polska” kupioną za zł 500 (quo vadis — ceno książek?) — i na str. 162 czytamy myśl Pawła Jasienicy: „Czas jest w historii skarbem, jego straty nie powetować nie można... „Oby nasze poślaki ekspresowe jeździły punktualnie...”

HALINA AŃSKA

Zaodra

Ekologia

Obydwa państwa niemieckie są coraz bardziej zaniepokojone problemem zanieczyszczenia powietrza. Unaochnili to ponownie na przełomie stycznia i lutego br. alarm na niektórych obszarach Republiki Federalnej Niemiec i Berlina (Zachodniego): większa część szkodliwych substancji, które zanieczyściły powietrze w Berlinie, dotarła tam z regionu przemysłowego wokół Halle i Lipska. Federalny minister gospodarki Martin Bangemann i burmistrz Berlina Eberhard Diepgen zaapelowali NRD o pomoc w zlagodzeniu skutków zanieczyszczenia powietrza. Również sekretarz generalny NSPJ, Erich Honecker, występując w lutym br. na naradzie z pierwszym sekretarzami powiatowych organizacji partyjnych, wymienił z naciskiem zagrożenie ochrony środowiska, jako przykład współpracy między NRD i Republiką Federalną. Duże zanieczyszczenie powietrza nad NRD wynika przede wszystkim z przetwarzania silnie zasilonego węgla brunatnego, najważniejszego nośnika energii w tym kraju.

Co po lekcjach?

Eksplozja zainteresowania komputerami to zjawisko nieobce także młodzieży w NRD. Wiele chłopców i dziewcząt, jak np. kilkudziesięciopięcioletnia grupa uczniów klas 9-tych z berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg, spotyka się w klubach mikrokomputerowych, m.in. przyzakiadach, gdzie poznają tajniki informatyki. W NRD czy ni się wiele, by zapewnić młodzieży możliwość rozwoju talentów i zainteresowań w czasie wolnym od nauki. Bogatą ofertę udziału w rozlicznych zajęciach może ona znaleźć w 165 domach młodych pionierów, 181 ośrodkach młodych przyrodniców i techników oraz 100 młodzieżowych klubach turystycznych. Obecnie w każdym powiecie działa co najmniej jeden zespół zajęć pozaszkolnych. Szczególnie wiele interesujących form spędzenia wolnego czasu z pożytkiem dla wiedzy i umiejętności oferuje berliński Pałac Pionierów im. E. Thaelimanna.

W pracach 4500 kół zainteresowań przyrodniczo-technicznych bierze udział blisko 49 tys. chłopców i dziewcząt; szczególnie powodzeniem cieszą się zajęcia z zakresu elektrotechniki i elektroniki. Bardziej doświadczeni młodzieży hobbysty podejmują się też zadań o znaczeniu gospodarczym, odpowiadających konkretnym potrzebom zakładów lub szkół. Ponadto co roku ponad półmilionowa rzesza uczniów zapoznawana jest przez naukowców z nowymi osiągnięciami nauki i techniki i ich zastosowaniami w produkcji.

Ok. 10 tys. uczniów to aktywni pasjonaci historii, skupieni w 970 kołach zajmujących się zwłaszcza dziejami własnego regionu, zwyczajami i obyczajami opracowujących sylwetki zasłużonych obywateli. Działalność tych kół wykorzystywana jest szeroko w formie różnorodnych imprez w procesie edukacji całej młodzieży. Wielkim powodzeniem wśród młodych obywateli NRD cieszy się uczestnictwo w 2.600 kołach artystycznych — kulturalnych, rozwijających zainteresowania plastyką, muzyką, literaturą itp. Wielu chętnych przyciąga także turystyka. W 960 kołach działa 13 tys. hobbystów krajoznawstwa. Do dyspozycji młodzieży szkolnej przez cały rok stoi ok. 5 tys. miejsc noclegowych w schroniskach.

Szczególną formą pozalekcyjnych nieobowiązkowych zajęć popularyzują-

cych wiedzę z różnych dziedzin i jednocześnie stanowiących propozycję spędzenia czasu wolnego są tzw. szkolne akademie. Są one organizowane i prowadzone we współpracy z uniwersytetami i innymi uczelniami wyższymi oraz instytucjami naukowo-technicznymi. Z osiągnięciami i problemami nauki, techniki, polityki i kultury zapoznaje się za ich pośrednictwem ok. 200 tys. młodych obywateli.

Pomoc w przestrzeganiu

prawa

Według informacji podanych przez organ teoretyczny, KC NSPJ „EIN HEIT” — ponad 4 mln obywateli NRD, czyli około 1/4 całej ludności tego kraju uczestniczy aktywnie w przestrzeganiu porządku, dyscypliny i bezpieczeństwa. W trybie dobrowolnym świadczą oni pomoc w wykonywaniu zadań kontrolnych i w zakresie bezpieczeństwa przez policję, inspekcję robotniczo-chłopską (ABI), FDJ i organy sprawle dliwości. Około połowy z nich sprawuje honorową funkcję tzw. opiekunów domowych, co oznacza, że prowadzą oni przewidziane przepisami prawa księgi dotyczące budynków mieszkalnych i pomieszczeń komunalnych. Około 175 tys. osób występuje jako dobro wolni pomocnicy policji, ponad 260 tys. — funkcjonuje jako kontrolerzy ABI i około 300 tys. jest członkami komisji rozjemczych i do spraw likwidacji konfliktów. Ich zadaniem jest walka z naruszeniami porządku publicznego i podważaniem moralności socjalistycznej.

Opieka nad grobami

żołnierzy brytyjskich

W Berlinie dyrektor departamentu konsularnego MSZ NRD Hansjochen Vogl i ambasador W. Brytanii w NRD Timothy John Everard podpisali umowę między rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej i rządem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii w sprawie opieki nad grobami żołnierzy sił zbrojnych Wielkiej Brytanii w NRD. Umowa reguluje zagadnienia konserwacji i opieki nad grobami żołnierzy brytyjskich, którzy polegali na terytorium obecnej NRD w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej.

Więcej węgla

brunatnego

W NRD wydobyto w 1985 r. o 7,1 proc. węgla brunatnego więcej aniżeli planowano. Ogółem wydobycie węgla wyniosło 312 mln ton wobec planowanej 291 mln ton oraz 196 ton, jakie udostępniono gospodarce narodowej w 1984 r. Podkreśla się jednocześnie, że tak duże wydobycie było możliwe dzięki nadrobieniu zaległości powstałych w początku ub. r. z powodu ostrej zimy.

ZaŁaba

Azyl lub powrót

Na terytorium Niemieckiej Republiki Federalnej i Berlina Zachodniego weszły w życie z dniem 1 maja br. nowe zasady postępowania wobec oby-

wateli węgierskich i polskich przedłużających nielegalnie swój pobyt na terytorium RFN lub Berlina Zachodniego. Z dniem tym została zniesiona w stosunku do naszych i węgierskich obywateli II stosowana dotychczas wobec wszystkich obywateli państw socjalistycznych zasada „tolerowania” (Duldung) nielegalnego pobytu. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formalne postępowanie w sprawie azylu. W przypadku odmownego załatwienia próby o azyl, udzielanego wyłącznie z powodów politycznych, przybysze zobowiązani są do natychmiastowego opuszczenia terytorium RFN, względnie Berlina Zachodniego. Nowe regulacje mają wnieść dalekie przyszłości obywateli socjalistycznych państw, którzy przyjeżdżają z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu na terytorium RFN. Zgodnie z nowymi zasadami, wszyscy przyjeżdżający z zamiarem pozostania przez dłuższy okres czasu muszą podjąć formal



Wujkowie w mundurach przyjechali wielkim samochodem

DOM POD PLATANAMI

Halina Ańska

Musiał to być kiedyś piękny pałacyk, malowniczo wtulony w zieleni. Zachowała się brama wjazdowa. Właśnie wolnym krokiem zmierzamy ku niej pałac. Za nim noga za nogą snuje się Misio i Diana. Misia znalazły dzieci w pobliżu szkoły. Miał ogon złamany i spuchnięty jak bania. Dłanie potrafił samochód przed sklepem „Perkoz”. Lekarz weterynarii przywiózł ją tutaj — i została. Jest jeszcze Reksio, usposobienie łagodne, z wybitnym okiem i łapą po złamaniu, który ze względu na swe przyzwyczajenie, zdobył prawo przebywania razem z dziećmi wewnątrz Domu.

Przez tę bramę wtaczali się kiedyś na gładki dziedziniec strojne karety i automobile. Stały już tu wtedy, tak jak stoją dzisiaj, te same platany — obrazy z mnóstwem ptasich gniazd i te same, sięgające dachu, kasztany. Nie było tylko świętego Jana Nepomucena, który został przyniesiony spod kościoła, gdy Dom Dziecka przeprowadzał się z kamienicy w środku miasta, do pałacyku. Ustawiono figurę nie wiadomo dlaczego tymem do wchodzących, co sprawia, że Jan Nepomucen robi wrażenie, jakby był nie rad gościom.

Pani Agata, która za czasów dyrektora Olszowskiego przebywała z kółkami turystycznym w Czechosłowacji, twierdzi, że Jan Nepomucen, to święty czeski. Jeśli nawet tak jest, to trzeba stwierdzić, że bardzo dobrze wywiązuje się w Sławie ze swych obowiązków patrona wody. Z drugiej strony pałacyku rozciąga się wielka łąka Jeziora Sławińskiego. Zimą dzieci ślizgają się po zamrzniętym jeziorze, latem kąpią się, pływają, łowią ryby. Żadne nie utonęło. Na trawniku w majowym słońcu schnie świeży lakier na metalowych sprzętach, służących maluchom do zabaw. Huśtawki, jakieś „konie”, zjeżdżał nie... Dzisiaj z rana przyjechali wujkowie w milicyjnych mundurach i wszystko to pięknie polakierowali. To funkcjonariusze ZOMO z Zielonej Góry.

Ilećroć przyjeżdżają, zawsze zrobą coś pożytecznego — mówi p. Aleksandra — na przykład porządek przed Domem od frontu, same z dziećmi nie daliśmy rady.

Robienie porządków od frontu jest pracą szczytową i będzie nią dopóty, dopóki nie zakończy się remont. A kiedy to nastąpi tego nie wie ani dyrektor Jaroch, ani budowlani z KPRB, ani nawet Jan Nepomucen i wszyscy święci. Trudno już dziś przypomnieć sobie dokładnie, kiedy KPRB w Nowej Soli rozpoczęło prace w Domu Dziecka — siedem, osiem, a może dziesięć lub dwanaście lat temu? W każdym razie dzieci, które były wówczas małe, zdążyły urosnąć, skończyć szkołę i pójść w świat.

Pani Marta żałuje, że przyjechała po godzinie 15.00. Gdyby wcześniej, byłby na miejscu pan dyrektor, który z pewnością powiedziałby mi więcej o kłopotach z długotrwałym remontem Domu. Oprawdać mnie p. Marta po pokojach już prawie zakończonych, przyszedł gabinet lekarski z mini — szpitalikiem, magazynach, jadłalni i jasnej komnaty z widokiem na jezioro, przeznaczonej na świetlicę. Widać, że niebawem dawno pracował tu ktoś przy kładzeniu parkietów...

Ze ślimaczką tempa robót można wnioskować, że nowosolskie KPRB ten obiekt sobie lekceważy. Bo uwzględniłaś nawet jakieś braki — materiałowe, finansowe czy kadrowe, czy to w porządku, że właśnie remont Domu Dziecka ciągnie się tak długo? Dzieciaki żyją słońcem, lekce odrabiają grupami w sypialniach, nie mają miejsca na gry, zabawy, ani spokojnego kąta na przeczytanie książki. Przez dwa lata Dom pozbawiony był wody. Nie ma mowy o zespołach tanecznych, czy jakichkolwiek zajęciach ruchowych pod dachem. Wepchane w kat korytarza stoją instrumenty — fortepian firmy Bechstein i pianino. Trudno o zachowanie czystości i porządku. Meczka się mali mieszkańcy Domu, meczą się pracownicy. Czy w

tej sytuacji dyrekcja KPRB naprawdę może spać spokojnie?

Mówi się, że w Domu Dziecka w Sławie często zmieniają się dyrektorzy. Kłoc, Zychewicz, Olszowy, Sobol, Cetner, Bojarski, Szura, Bernadzki — to nazwiska poprzednich. Aktualny Dyrektor Stanisław Jaroch jest, jeśli dobrze policzę, dziewiątym z kolei. Dla wychowującego się tu dziecka z pewnością byłoby lepiej, gdyby przez cały okres jego pobytu w Domu, od wieku malucha do czasu ukończenia szkoły, urzędowym tatą był jeden i ten sam człowiek...

Dyrektorzy uciekają, bo nie mogą sobie poradzić z remontem — tak brzmi opinia. Ale tzw. ciał pedagogiczne się trzyma! Spośród piętnastu wychowawców, co najmniej kilkoro pracuje tu od początku. Po trzydziści lat pracy mają za sobą Helena Tofil i Danuta Kosiółko, a także Aleksandra Głowińska. Te same granice osiągnie wkrótce, choć jeszcze młoda wiekiem Basia Sławińska. Marta Burzyńska pracuje w Domu 26 lat, Teresa Wąkiewicz 24 lata, Agata Mierzwiak 23 lata.

Przed rozpoczęciem remontu Dom mieścił 120 dzieci. — Był to wspaniały, wręcz wzorowy, prawdziwy dom rodzinny — wspomina p. Basia — z żalem patrzę teraz na zrujnowany taras, na te gruzi, deski, czy my w ogóle oczekamy się kiedyś porządku? Teraz, gdy większa część pałacyku nie nadaje się do zamieszkiwania, w Domu przebywa tylko 70 dzieci. Podzielone są na cztery grupy: przedszkolną, w której znajdują się maluchy od 3 do 6 lat oraz trzy grupy szkolne, obejmujące wychowanków od 7 lat wzwyż.

Po pewnym okresie pobytu w Domu, dziecko zabierane jest czasem przez rodziców. Bywa też, że całe dzieciństwo spędza tutaj, a opuszcza Dom już jako dorosły człowiek. Wtedy dopiero okazuje się, jak cennym upominkiem jest otrzymana kiedyś książeczka mieszkaniowa. Książeczki takie parokrotnie fundował sławski dzieciom SKP — Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Zielonej Górze, mecenas długoletni i hojny. Wychowawczynie opowiadają, że SKP dał o sobie znać w ubiegłym miesiącu, przysyłając do Domu ekipę lekową. Wszystkie dzieci zostały przebadane, personel Domu też.

Niedawno książeczkę mieszkaniową otrzymał 7-letni Mariuszek Obłój. Wraczał ja chłopcu dowódca ZOMO w Zielonej Górze kpt. Janusz Lichorad. Jest to prawdziwy dar serca, a raczej serce „wujków” z MO, którzy po prostu złożyli się na ten upominek. Dlaczego książeczkę dostał właśnie Mariuszek? Ponieważ jest wzorowym uczniem i dzieckiem grzecznym, przy tym wszystko wskazuje na to, że pozostanie w Domu aż do pełnoletności...

Skończył mecenas mowa, wspomnieć trzeba Hute „Głogów”, która co roku przysyła dzieciom mikołajowe prezenty oraz głogowską komendę ZHP, która każdego lata zabiera kilkoro wychowanków Domu na obóz harcerski. Dzieci przywożone są tutaj często zaniedbane, brudne, czasem chore. Są nieufne i smutne. Dostają wszystko, co do życia niezbędne — jedzenie, czystą pościel, warunki do odrabiania lekcji, pomoc w każdym przypadku, opiekę. Latem biegają po parku, bawią się w podchody, budują szalasy. Kto czytał „Drewniany różaniec” Natalii Rolleczyk, na miła zniechędzona przez dziewczęta stare fartuchy. Tu nie ma mowy o jakiegokolwiek uniformizacji. Każde dziecko zlatas się tak, jak lubi i jak mu się podoba. Spodnie, bluzki, swetry wybierają sobie samo w sklepie, w towarzystwie wychowawczyń. Jest więc dobrze, miło, wesoło...

Mimo to wychowawczynie dostrzegają objawy choroby sieroczej — kiwanie się, moczenie w nocy, spóźnione lub zbyt gwałtowne reakcje, kompleksy... Pani Marta opowiada o przyjaźni swej córki z rówieśnikami, wychowanymi w Domu i o trwających do dziś kontaktach. Pani Basia cytuje list otrzymany od dziewczyny, która już dorosła, która

w Domu przeżywała „baloniastą”. Pisze ona, że tęskni za Domem i że niekiedy na wet tego przezwiska jej brakuje... Pani Agata ma dwie córki w wieku 21 i 18 lat, które wychowały się w Domu, razem z wszystkimi dziećmi. Obydwie teraz wybrały zawód matki. W niedzielę i święta w domu rodzinnym p. Mierzwiaków często przebywają mali goście — wychowankowie Domu. Dzieci uwielbiają, gdy je wychowawca zaprasza i bardzo na to czekają.

Ostatnio do p. Agaty nadszedł list od byłego wychowanka, z prośbą, aby przy pominięciu mu jego dzieciństwo. Jaki był, jak wyglądał, jak się zachowywał, co mówił? Chce wiedzieć, ponieważ pisze wspomnienia dla jednej z gazet. Pani Agata poszperała w starych kronikach, albumach i znalazła sporo szczegółów. M.in. taki, że chłopiec ten, uzdolniony muzycznie, na wycieczce w Bierutowicach skomponował piosenkę o białym kotku i śpiewał ją przy ognisku...

Byli wychowankowie odwiedzają Dom. Przywożą żony, mężów, dzieci. Mówią, że dopiero teraz, gdy są już dorośli i mają własne potomstwo, doceniają swych dawnych wychowawców i atmosferę Domu.

Atmosfera jest ciepła i życzliwa, a wychowawcy wykonują swą trudną pracę z ogromnym zamilowaniem. Ale nie nie zastąpi dziecku matczynej miłości. Cała ta 70-osobowa gromada, nawet te nieporadne, pełne wdzięku maluchy, nawet ta słenna Moniczka, która choć mały szkrab, porusza się jak tancerka, są to dzieci niekochane. Niechciane. Porzucone przez rodziców. Matka, która oddaje do Domu swe dziecko z powodu biedy, jest teraz wyjątkiem. Znamy jest nawet taki wyjątek wychowawczynie w Sławie. Większość jednak matek i ojców, to alkoholicy; ludzie nieodpowiedzialni, żyjący w niezgodzie z prawem. Dziecko dla nich jest niepotrzebnym balastem.

Mieszka w Domu czwórka rodzeństwa. Dzieci udane, zdrowe, ładne, przywiązane do siebie nawzajem. Ojciec pisał do nich czule listy z więzienia. Pewnego dnia przyjechała matka i oświadczyła, że dzieci zabierze. Tymczasem nadeszła opinia z inspektoratu oświaty z kategorycznym wnioskiem, że dzieci nie mogą wrócić do takich rodziców. „W domu brudno, zarobki obojga wynoszą 11 tys. zł plus dodatków rodzinny, matka pije, a gdy wyjdzie w dniu wypłaty, nie wraca kilka dni...”

Czasem zdarza się coś jak w bajce lub filmie. Przyjechało bezdzietne małżeństwo, żeby rozjeżdżać się wśród wychowanków Domu. Nagle wyrwał się jeden z maluchów, miał może 3 lub 4 latka, objął kobietę za nogi i przyluli się. Była to scena tak wzruszająca, że parę osób się rozplakało. Ludzie ci w jednej chwili zdecydowali się wziąć to dziecko. Żadne inne — tylko to. Nie patrzyli, że jest lekko upośledzone umysłowo, krzywicze z „kurzym jajem” pośrodku piersi. Co było dalej? Grzesz wyrósł na silnego chłopca, a że nie miał głowy do nauki, został z przybranymi rodzicami w gospodarstwie. Ku ich wielkiej radości...

Dorotkę wzięli jedni państwo z województwa łęczyńskiego, gdy miała 5 lat, teraz już jest dorosła. W ub. roku poszła do adopcji dwie dziewczynki w wieku 5 i 6 lat.

Pani Aleksandra jest przekonana, że choć wiele mówi się i pisze o zubożeniu społeczeństwa i spotykane często zniechęcenie, są jeszcze ludzie do brzy i uczuciowi. Pewien pan z Głogowa w sposób dyskretny, unikając rozgłosu, wpłaca pieniądze na konto Domu. Są one przeznaczone na wycieczki. Ktoś inny, też całkiem prywatna osoba, założył dziecku książeczkę PKO. W Zielonej Górze przy ulicy Horsztyńskiego mieszka małżeństwo, które ma stałą przepustkę dla dwojga wychowanków Domu. Państwo ci przyjeżdżają do Sław

ciąg dalszy na str. 4



PO II BIENNALE SZTUKI NOWEJ

Jak namalować to, co przeżywamy, a więc uniesienie, smutek, miłość itp? Jak wyrazić tęsknotę, nieskończoność, pragnienie, mając do dyspozycji klasyczne środki wyrazu artystycznego? Czy można przenieść na płótno to, co jest celem i sensem ludzkiego istnienia? Współczesna sztuka nie chce być tylko publicystyką, jak i współczesna poezja, proza, pragnie być filozofią, nie opisywać, lecz wyjaśniać. Zresztą i w przeszłości, tej bliższej i dalszej, prócz artystów malujących konie w galopie, kwiaty, pejzaże byli malarze — filozofowie, także wyklinali, niezrozumiani, skazani na życie w zapomnieniu. Już wtedy artystów interesowały stany emocjonalne — optyczne, cechowało ich nie opisywanie zjawisk natury, a ich wyrażanie. Co miał na myśli Jan Matejko malując „Hold pruski” — wiadomo, ale czy na pewno Pablo Picasso namalował w 1910 r. portret Kahnweillera, przechowywany obecnie w chicagowskim Art Institute, skoro nie dostrzegamy na obrazie wyraźnego zarysu rąk, tułowia, a twarz jawi się nam jako płatanina figur geometrycznych?

Przed dwoma laty grupa najmłodszych absolwentów uczelni artystycznych zwołała do Zielonej Góry swoich rówieśników i starszych artystów, którzy sztukę traktują inaczej niż najczęściej to rozumiemy. Zielona Góra już wcześniej wpisała się do historii polskiej sztuki współczesnej, jako organizator wystaw i sympozjów „Złotogronowych”. O III „Złotym Gronie” profesor Julian Starzyński, duchowy ojciec tej imprezy, pisał: „Wystawa Przestrzeń i Wyraz składa się z dwóch części: historycznej i współczesnej. W jednym i drugim watek przewodni stanowi dążenie do integracji sztuki, do przekraczania barier pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami, do wydobycia jedności wyrazu, jedności stylu. Nawigując do idei głęboko zakorzenionych w dziedzictwie sztuki polskiej, wychodzi my naprzeciw tendencji, która coraz powszechniej przejawia się w całym świecie i która — być może — w przyszłości najpełniej wyudatni wspólnotę uczuciową i myślową naszego czasu”. Zaś wybitna znawczyni sztuki Bożena Kowalska twierdzi, że „III „Złote Grono” miało nie tylko istotne znaczenie zapładniające i wywołujące pokłady wyobraźni jego uczestników, nie tylko uprzytomniło im żywą wciąż aktualność nie nowych problemów integracyjnych sztuki, ale zaowocowało realizacjami, jeśli nie wyprzedzającymi myśli poszukiwacza na świecie, to w każdym razie autentycznymi i w pełni niezależnymi”.

Dodajmy do powyższych stwierdzeń głos doktora Jana Muszyńskiego, współtwórcy wystaw i sympozjów, który powiedział: „Istotą wartości „Złotego Grona” jest to, że twórcy poddawali się ocenie społecznej, byli aktywni w życiu kraju, a co za tym idzie, kształto-

wali gusty i przygotowywali społeczeństwo do odbioru sztuki współczesnej”.

W 1983 r. nie doszło do zorganizowania X „Złotego Grona”. Być może dlatego, że czas nie sprzyjał takim imprezom, a może i artyści byli zmęczeni, podzieleni, odcięci od przeobrażeń w sztuce światowej, zamknięci w swoich pracowniach. Nie wszędzie i nie wszyscy. Tu, w Zielonej Górze, właśnie w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych powstały galerie PSP, WSP, „Krzywe Zwierciadło”, „Po”. Biuro Wystaw Artystycznych zaczęło organizować pokazy sztuki w czasie jej powstawania, tzw. „Pracownie”. Ta sama placówka zaprosiła coroczny cykl działań edukacyjno-plastycznych dla dzieci. I wreszcie po czterech latach, jakie upłynęły od ostatniego „Złotego Grona”, powstały „Laboratoria Młodych”. By dopełnić obrazu, dodajmy, że w bieżącym roku powstało towarzystwo upowszechniania wiedzy o sztuce współczesnej. W tych warunkach zrodziła się myśl, by w Zielonej Górze zorganizować II Biennale Sztuki Nowej, mającej u swych podstaw prezentację polskiej sztuki poszukującej.

W maju tego roku odbyło się II Biennale Sztuki Nowej, organizowane siłą mi młodych artystów i historyków sztuki, w założeniu podobne do poprzedniego, lecz inne, bo już dojrzalsze i przemysłane. Przede wszystkim do Zielonej Góry zjechała cała czołówka polskich artystów i krytyków sztuki. Wystawy, pokazy i dyskusje odbywały się już nie w miejscach przypadkowych, lecz we wszystkich galeriach i salonach Muzeum Ziemi Lubuskiej, a włączeniem pomieszczeń Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

W przeciwieństwie do poprzedniego biennale, tym razem swój dorobek artystyczny prezentowali twórcy działający w ramach galerii. Organizatorom prezentacji nie chodziło o galerie w rozumieniu tradycyjnym, lecz o galerie-laboratoria, galerie aktorskie, eksperymentalne, awangardowe. Wyodrębnił je niejednokrotnie sprzeciw wobec oficjalnych salonów wystawowych Desy, BWA, muzeów, domów kultury. Ich uczestnicy zarzucali placówkom oficjalnym nadmierną biurokrację w stosunku do sztuki, faworyzowanie przeciętności, ociężałość w reagowaniu na aktualne wydarzenia artystyczne, a nawet brak wyraźnego oblicza artystycznego. Sprzeciwiali się oni komercyjnemu traktowaniu sztuki. Mówię tu tylko o niektórych cechach galerii alternatywnych, nie wdając się w szczegóły. Podczas tegorocznego biennale prezentowały się galerie: „Zakład nad Fosą”, „Foto-Medium-Art” z Wrocławia; „Wielka 19”, „Akumulatory — 2” i „AT” z Poznania; „Pracownia Dziekanów”, „Działalność” i „RR” z Warszawy; „Wschodnia” z Łodzi; „BWA” z Lublina, „12” z Ciesna i „Po” z Zielonej Góry. Co galeria, to inna wypowiedź artystyczna; raz było to malarstwo, kiedy indziej grafika, video, performance, fotografia, odczyt, prezentacja autorska. Galeriom i organizatorom chodziło o ukazanie tego, co w polskiej sztuce poszukującej jest znaczące, jej trendy i kierunków rozwoju, cech, o prezentację publiczności twórców i ich dzieł.

Czy Biennale Sztuki Nowej dorówna „Złotemu Gronu”? Na tak postawione pytanie jeszcze za wcześnie o odpowiedź. Nas, zielonogórzan, interesuje i to, że nie tracimy swojej pozycji w promowaniu polskiej sztuki. Ze młode pokolenie artystów plastyków jest nie mniej aktywne twórczo i organizatorsko niż jego starsi koledzy. Nie zamyka się w pracowniach. A Zielona Góra to nie tylko festiwale w amfiteatrze, „Winobranie” i gmachy księżnicy wojewódzkiej.

ALFRED SIATECKI



Zenon Polus (Galeria „Po” w Zielonej Górze): Obiekt archeologiczny — kultura złamanych łyżeczek

Stanisław Andrzej Gruda

Mysząc Ojczyznę...

Ojczyzna — kiedy myślę — wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, mówię mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innemu, aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: z niej się wylaniam... gdy myślę Ojczyzna — by zamknąć ją w sobie jak skarb.

Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.

(„Znak” nr 295-296 ze stycznia — lutego 1979 r.)

KOŚCIÓŁ NAD ODRĄ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

„Rzeczą bardzo ważną jest, aby osadnicy przybywający na nowe ziemie znielili tam już zorganizowaną opiekę duszpasterską. Wiadomo przecież jaką rolę Kościół odgrywa w życiu naszego ludu. Osiedlenie duchowieństwa powinno być oczywiście dokonane przez władze kościelne”.

Życie ówczesne zupełnie odwróciło te procesy. Katolicy, w większości osadnicy, przybywali na Ziemię Zachodnią pierwsi, nie znajdując tu ani zorganizowanej sieci parafialnej, ani przewidzianej opieki duszpasterskiej. Mówiąc o tych sprawach, trzeba tu przypomnieć pewne grupy przesiedleńców z terenów wschodnich, które przemieszczały się niejako zbiorowościami parafialnymi, wraz ze swoim dotychczasowym duchowieństwem katolickim. Tak właśnie przybyli do Zielonej Góry dawni mieszkańcy rumuńskiej Bukowiny, przywoząc ze sobą nie tylko swego proboszcza, ale również całe wyposażenie tamtejszej świątyni.

„Moje drodzy, pragnę wyrazić na zakończenie moją wielką radość z tego, że tu przybyłem. Nawet może bym tu został z Wami, tylko bardzo ciężko byłoby przenieść Bazylikę św. Piotra.

Jak tutaj wyładowałem i wysiadłem z helikoptera, wojewoda opolski powiedział mi tak: „No, przynajmniej jeden raz w czasie tej pielgrzymki Papież przyjeżdża na wieś, bo stale jeździ tylko po miastach, a Góra Świętej Anny to wieś”. Ja tego nie wiedziałem, ale tym lepiej. (...)

Ze ciałą wspominał na Górze Świętej Anny również i tych, którzy na tej ziemi nie wahali się w odpowiednim czasie, złożyć ofiary na polu walki, jak o tym świadczą znajdujący się tutaj pomniki Powstańców Śląskich. Góra Świętej Anny pamięta również o nich. (...)

(Ze „Słowa wprowadzającego przed nieszporem”, wygłoszonego przez papieża Jana Pawła II na Górze Świętej Anny w dn. 21 czerwca 1983 r.)

Jest rzeczą oczywistą, że im bardziej zaludniały się polskim elementem etnicznym zachodnie obszary Polski, tym głębiej umacniał się na nich katolicyzm. Tego wyznania była bowiem olbrzymia większość osadników, choć zarazem należało tu zwrócić uwagę na spore różnicowanie występujące w obrębie tego wyznania. Dla przykładu można powiedzieć, że katolicyzm Polaków przybyłych z Belgii lub Francji różnił się wielce od katolicyzmu przybyszów z Polesia czy Wileńszczyzny. Krótce mówiąc, ten ostatni miał w sobie o wiele więcej cech właściwych tak zwanej pobożności ludowej, znanej choćby z literatury XIX wieku. Nie miało to jednak większego znaczenia dla samego procesu rekateolizacji Ziemi Lubuskiej. Z każdym nowym rokiem coraz bardziej zacierało tu ślady wojny poprzez odbudowę świątyń, fabryk, domów i zagrod chłopskich.

Nowa organizacja Kościoła katolickiego

Dzisiejsza diecezja gorzowska powstała jako zlepek trzech prowincji, a mianowicie północnej części archidiecezji wrocławskiej, wschodniej części diecezji berlińskiej i tak zwanej pralatury pilskiej, jako jednostki zupełnie samodzielnej utworzonej przez papieża na życzenie władz hitlerowskich, aby obszar ten nie podlegał jurysdykcji biskupa poznańskiego.

Za datę powstania tak zwanej Gorzowskiej Administracji Apostolskiej przyjmuje się dzień 15 sierpnia 1945 roku. Wtedy to bowiem prymas Polski, działając z upoważnienia Watykanu ustanowił nową jednostkę administracji kościelnej o dość długiej nazwie oficjalnej: Administracja Apostolska Kamińska, Lubuska i Pralatury Pilskiej — co było pewnym nawiązaniem do dawnych historycznych i zarazem polskich biskupstw na tych ziemiach, to jest biskupstwa w Kolobrzegu, Lubuszu i Kamieniu. Organizacja administracji gorzowskiej zaczęła się od podstaw, jej zwierzchnik ks. Edmund Nowacki miał niełatwe warunki dla swego działania. Za najtrudniejsze uważał:

— wielkie zniszczenie świątyń na całym obszarze gorzowskiej administracji

— brak kleru katolickiego

Obu tych przeszkód nie można było usunąć w krótkim czasie. Większość zburzonych tu świątyń pochodziła z czasów przedreformacyjnych, ich zalosne ruiny przemawiały jeszcze pięknem wieków dawnych. Na wierną rekonstrukcję tych zabytków sakralnej architektury na razie nie było środków, nie miało ich ani zbiedzone wojną społeczeństwo, ani władze państwowe, zainteresowane najpierw odbudową obiektów przemysłowych.

Problemy adaptacyjne

Ludność autochtoniczna na Ziemi Lubuskiej pozostała ostatecznie niewiele, bo jak później szacowano około 2,6 proc. Obszar ten zaludnił się przede wszystkim przybyszami z pobliskiej Wielkopolski, z Polski centralnej oraz repatriantami z ZSRR. Wielu z nich czuło się tu źle. Niektórych ogarniała zwykła tęsknota za opuszczoną ziemią, za tamtym krajobrazem, tamtą glebą i klimatem. W dostarczanych różnicach klimatycznych widzieli głównie przyczynę wielu chorób i niepowodzeń osobistych. Poza tym nie wszystkim odpowiadały tutejsze warunki cywilizacyjne. Na wszech narzekano przeto na zimne — zdaniem przybyszów — niektóre narzędzia pracy, skąrość na zimne, murwane domy, a niektórzy także na brak pieców do spania. Odrębne swoje powody do narzekania miała ludność miejscowa, w dużej części chłopskiego pochodzenia. Wszystko to razem skłaniało wielu osadników do ciągłych wędrówek, do nieustannego poszukiwania lepszych możliwości egzystencjalnych — co przecież z rozmaitych powodów było zjawiskiem bardzo niepożądanym.

W takich okolicznościach bardzo pozytywną rolę odgrywał Kościół katolicki. Tu, gdzie osiadali repatrianci z ZSRR w grupach parafialnych z własnym proboszczem, zjawisko to nie jawiło się tak ostro. Mniejsza była tęsknota za opuszczoną krainą, mniejsza chęć do peregrinacji. Wiadomo też, że tam gdzie wcześniej organizowało się jakieś życie religijne, powstawały parafie, dostosowywano kościoły do wymagań nowego kultu — tu najwcześniej można było zauważyć wyraźniejsze tendencje stabilizacyjne.

Wielu duchownych zresztą bynajmniej nie ograniczało się tylko do spełniania powinności duszpasterskich. Tutejsza prasa powojenna często przedstawiała ludzi w sutannach, którzy organizowali straż pożarną, włączali się do walki z analfabetyzmem, współdziałali z różnymi komitetami, powoływany np. do odbudowy szkoły, linii elektrycznej, mostu lub stacji kolejowej. Dziś tamte wydarzenia czas przemylił nie pamięcią, bo niebawem pojawiły się nowe problemy a do wydarzeń z tamtych lat sięgamy już tylko okazjonalnie.

Tymczasowość

Początek tymczasowości życia na Ziemiach Zachodnich — przynajmniej w pierwszych latach powojennych — udzielało się wielu ich mieszkańcom. Ten stan rzeczy chętnie podsycała także nieprzychylna Polsce propaganda zachodnia, z episkopatem niemieckim na czele, dla którego granica na Odrze i Nysie zdawała się być wyrazem tylko chwilowych układów w stosunkach polsko — niemieckich.

(Ciąg dalszy na str. 5)

Zamrażarki ciągle są jeszcze dobrem poszukiwanym. Stoi się za nimi w kolejce. Obrazki z całodobowych dyżurów przed sklepami, rejestry osób ubiegających się o nabycie pralki, telewizora, żelazka, pary butów, te świadectwa bezprzykładnego w historii upadku gospodarki, bez precedensu w czasach pokoju, stają się powoli koszmarem z przeszłości.

Rynek się normalizuje.

Jeszcze się czeka. Jeszcze się szuka. Obłędne kolejki przed sklepami są elementem zanikowym w pejzażu miast nad Odrą i Wisłą. Przytargana do domu pralka, kolorowy telewizor, nie są już osiągnięciami na miarę wygrania bitwy lub napisania poematu, który umieszczony został jako epokowe osiągnięcie w dziejach literatury.

„Zamrażarki są dobrem poszukiwanym, ale bez nich żyć przecież można.

W kwietniu 1986 roku Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Zaganiu przesłuchał 36 obywateli, postawił ich w stan oskarżenia, 11 na mocy decyzji prokuratora zatrzymał w areszcie śledczym aż do rozprawy, która toczy się miała w Sądzie Wojewódzkim w Zielonej Górze.

— Afera — powiedziano w Zaganiu, choć ujawniony został dopiero sam czu bek lodowej góry. W wyniku wszczętego dochodzenia, chwilowo zubożony został koloryt lokalnej gastronomii.

— Wykluczone — orzekli sceptycy. — Jaka afera? W tak dobrze zorganizowanym przedsiębiorstwie — „Polarze” funkcjonowanie grupy przestępczej, zagarnianie mienia społecznego na dużą skalę, jest raczej niemożliwe.

Za wątpliwościami przemawiał fakt, że zamrażarka, nawet mała, nie jest rzeczą, którą można wynieść w kieszeni. To nie igła, którą się wpina w kłapę marynarki. Są przepustki, solidne ogrodzenia, czujna straż przemysłowa. A jednak na podziemiach węgla znaleziono zamrażarkę, której użytkownicy nie potrafili przekonywająco udowodnić, w jaki sposób do jej posiadania doszli.

— Ta zamrażarka prosić władzy, nie jest nasza. Myślimy ją tylko sobie wypożyczyć.

— Kto jest tym świętym Mikołajem? — Mamy krewnego w mieście. Jest robotnikiem w magazynie wyrobów gotowych w żagańskim „Polarze”. Jak on tam pracuje, to mógł kupić. Tak sobie myśleliśmy.

Przesłuchano owego robotnika. Przyznał się do kradzieży jednej zamrażarki. Przy okazji wyszła na jaw pomyłka milicyjna. Indagowano nie tę osobę, którą trzeba. Brat, pracownik fizyczny w tymże magazynie, również kradł, tyle że w większym zakresie.

W magazynie wyrobów gotowych dokonano błyskawicznego rewanżu. Stwierdzono idealny porządek. Wszystkie się zgadzało. Niczego nie brakowało. Tyle tylko, że dochodzący mieli do dyspozycji skradzione zamrażarki. Zaczęło się kopanie w papierach. Przeglądanie kwitów, czytanie protokołów pokontrolnych. Wszystkie mówiły, że „Polar” w Zaganiu jest czysty jak łąka.

Z benedyktyńskiego wysiłku milicjantów powoli zaczął wylinać się obraz niegospodarności, bez troski, bałaganu. Niekoniecznie trzeba krasć całą zamrażarkę. Agregaty i różne inne części też są łatwo zwywalne. Ciemna liczba zaczęła nabierać konkretnego kształtu — 40 milionów. Nie ma więc sprawy.

— Proszę pana. Roczna wartość produkcji „Polaru” wynosi 10 miliardów złotych. W 10 miliardach łatwo utopić 40 milionów. Nie ma więc sprawy.

— Sprawa jest. Są ludzie, jest ich bardzo wielu, którzy nigdy nie mieli w ręku stu tysięcy złotych, nawet tych dziesiętnych, inflacyjnych. Dla nich, wiążących z największym trudem koniec z końcem, sto złotych to też realna wartość. Milion jest sumą niewyobrażalnie dużą, astronomiczną.

— To wszystko prawda. Znużony perswazją działacz gospodarczy zadaje pytanie: Czy te 40 milionów, jakich brakuje „Polarowi” do salda, jest podstępnie pod określone, udowodnione

czyny przestępcze, pod nazwiska, osoby fizyczne?

— Niestety nie. Dowody podstępne do nazwisk, to suma znacznie skromniejsza — 3 miliony złotych.

— Widzi pan? Gdyby ten kłębek rozsupłać do końca, udowodnić winę każdemu sprawcy, zdaje pan sobie sprawę, jakie byłyby koszty takiego dochodzenia? Nie chciałbym być szefem ekipy prowadzącej takie śledztwo. Straciłbym na nie część życia. Rozmiar przestępstwa — 3 miliony złotych. Oskarżonych jest 36. 24 osoby odpowiadają z wolnej stopy. Zobaczymy, jakie będą wyroki.

Człowiek, który to mówi, zdaje sobie sprawę z wagi słów. Zna mechanizmy funkcjonowania gospodarki. Wie, że w przeciągu kilku lat zaledwie, cena za-

SIÓDME PRZYKAZANIE

Ryszard Rowiński

mrażarek dziesięciokrotnie się powiększyła, zaś ich jakość uległa znacznemu pogorszeniu. Koszty napraw gwarancyjnych ponoszone przez przedsiębiorstwo wytwarzające zamrażarki przekraczają sumę 40 milionów złotych. Płacę w przedsiębiorstwie wzrosły o 11 i pół procenta. To bardzo niski wzrost płac w porównaniu z innymi, tylko, że wydajność pracy w tym samym czasie spadła o dwa punkty. W cenie gotowego wyrobu, zamrażarki, jest zawarty 43 procentowy podatek. Wskaźnikami, jeśli się potrafi, można elastycznie manipulować. 40 milionów może ułamać w 10 miliardach... Jest to tym bardziej możliwe, bo żagański „Polar” będąc przedsiębiorstwem państwowym, wchodzi w skład jeszcze większego organizmu gospodarczego — wrocławskiego „Polaru”. Tam dokonuje się ostatecznych rozliczeń z zysków i strat. I wtedy mamy do czynienia z sumą większą od dziesięciu miliardów złotych. Kropla łatwo się mieści w morzu. Nie występuje to morze z brzegu.

Gdy ciemna liczba w żagańskim „Polarze” zaczynała być liczbą prawdziwą, mała zamrażarka kosztowała wtedy 60.700 złotych, średnia 95 tysięcy. Trzeba więc było ukraść, wywieźć za fabryczną bramę, sprzedać z 50 — w przybliżeniu zamrażarek małych, lub ponad 30 średnich. 10 osób, wysoko wykwalifikowanych inspektorów, przez trzy miesiące zajmowało się magazynem wyrobów gotowych w „Polarze”. Znalezione łuki. Każda zamrażarka przekazana z produkcji do magazynu jest szczegółowo opisana. Ma swój numer. Natomiast magazyn rozliczony był tylko ilościowo, ze sztuk. Stworzyło to zachętę do przestępczego działania. Rozliczano się raz w roku. I wszystkie rozliczenia nie budziły podejrzeń. Bo „— Ma być dobrze! I dobrze było.

— Panie kierowco. Towarek zaraz załadujemy. Weźmiemy jedną zamrażarkę ekstra, poza kwitami, zgoda? Oplaci się panu! Zawieziemy do miasta i podzielimy się gotówką. I kierowcy się godzili. Niektórzy targowali się o podział dołu. Byli i tacy, którzy brali zamrażarki i nie dawali nic. Bo komu ma się poskarżyć okradziony złodziej? Czasem złodziej kierowca udawał okradzionego. Na otarcie łez przywoził pół litra wódki. Wśród oskarżonych są kierowcy Państwowej Komunikacji Samochodowej z Katowic, Lublina, Zagania, Żar, kierowcy PTHW, WSTW. Nabywcami byli mieszkańcy miast, rolnicy z podziemiach

wiosek. Udowodnienie im, że mieli świadomość nielegalnego pochodzenia towaru jest niesłychanie trudne. — Zostałem wprowadzony w błąd! — zawsze tak można powiedzieć.

Sygnali, że wśród załogi magazynu wyrobów gotowych dzieje się niedobre, że tam tego sobie ludzie plują, to była tajemnica prawie publiczna. Nie było na nie reakcji. — Widać dyktatorom, organizację partyjną, na rozpatrzeniu niemiłej prawdy bardzo nie zależało. Bo kto lubi babrać się w błocie? A Mariusz Karaś, brygadzysta w magazynie wyrobów gotowych obwiniony o zagarnianie mienia prawie milionowej wartości, były konduktor PKP zwolniony z poprzedniego miejsca pracy za zagarnianie gotówki z uługu, trzymał swoich podwładnych żelazną ręką. Budził strach. Z nogami na stole, niby postać z marnego amerykańskiego filmu, nalewając tragarzowi kielicha, mawiał: ze mną, jeśli będziesz grzeczny i robił to, co szef każe, nie zginięsz. Zawsze ci coś wpadnie do kieszeni. A w ogóle, czy ty chłopie wiesz, z kim rozmawiasz? Wiem! panie kierowniku, brygadysto? Gówno wiesz! Ja jestem dyrektorem od kradzieży!

W chwili dobrego humoru dyrektor do spraw kradzieży pozwalał podwładnym na samodzielne skoki, jak robotnikowi, który wypożyczył zamrażarkę rodzinie na wsi. Od Mariusza Karasia skarb państwa nie odzyskał nic. Bo ów kawaler niczym nie dysponuje. Milion złotych poszedł na wódkę i jak powiada — na wolne życie. Jego główny pomocnik, oskarżony o zagarnienie mienia społecznego o wartości ponad miliona złotych, Janusz Marcinkowski, też kawaler, również nie odda niczego skarbowi państwa. Bo nic nie ma. Janusz Marcinkowski, ukończył szkołę specjalną. Zdaniem specjalistów posiadał ograniczoną zdolność rozpoznawania czynów. Stwierdzono, że nie mał wartości pieniędzy. Kradł i był okradany. Można sobie jedynie zadawać retoryczne pytanie, jak to jest możliwe, że człowiek o ograniczonym rozwoju, jest w stanie ukraść w przeciągu krótkiego czasu zamrażarki o ponad milionowej wartości. Mimo ostatnich kontroli, strażników, murów, skrupulatnych rozliczeń, rozbudowane go aparatu nadzoru? W żadnych okolicznościach nie należy dopuścić do sytuacji w której żagański „Polar” przedstawia się na produkcję reaktorów atomowych. Zamrażarki są bezpieczniejsze...

Siódme przykazanie, które jest przecież nakazem z najwyższej, jaką się może wyobrazić, trybuna, zostało złamane. Wyciągnięciem wniosków z tego zaistniałego faktu zajmie się wy miar sprawiedliwości. Odpowiednie paragrafy Kodeksu Karnego, na miarę ich czynów zostaną przypisane określonym osobom. Zaden z tych, co przykazanie łamał, na kradzieżach zamrażarek, niczego się nie dorobił. Nikt z tych ludzi swego standardu życiowego nie poprawił. Nie odmienili swego losu kierowcy, robotnicy załadunkowi, ani Mariusz Karaś — dyrektor do spraw kradzieży. Nie ma on nawet mo toczyła.

Moral z żagańskiej afery jest właściwie bardzo tani. Gęsto zastawiona sieć przez ludzi prawa i porządku zgarniała stadko małych rybek. Być może sieć kogoś przestraszyła. Być może łodówki odzyskane przez milicję, dostarczone do magazynu wyrobów gotowych w „Polarze” będą wartością ekstra przy okazji kolejnego spisu rzeczowego. Wszystko jest możliwe, nawet to, że mając pieniądze, człowiek pójdzie do sklepu i bez kłopotów kupi sobie zamrażarkę. Wtedy nie przyjdzie nikomu do głowy kupować towar z nielegalnego źródła.

DOM POD PLATANAMI

(Ciąg dalszy ze str. 3)

wy samochodem i zabierają dzieci na niedziele i święta.

Pani Agata łączy w sobie matczyną troskliwość z odrobiną koleżeńską po bliźniach. Ma ukończoną biologię oraz w.f. i w te dwie dziedziny stara się kierować zainteresowania swych podopiecznych. Wczoraj sadziła z dziećmi młode kasztanowce i jarzębinki. Było to jedno z zadań w ramach przygotowania do turnieju turystyczno-krajoznawczego. Turniej odbędzie się na IX Ogólnopolskim Zlocie Domów Dziecka. Dzieci kochają takie wyprawy z namiotem i plecakiem.

Już niebawem, 19 czerwca, wyruszą do Leszna. Oczywiście nie wszystkie. Pojedzie tylko kilka turystyczne, w którym prawą ręką p. Agaty jest Adam

Kudosz. Ten sam, który potrafi pięknie rzeźbić w drewnie.

Z braku miejsca trudno jest w Domu rozwijać w dzieciach zamiłowanie artystyczne. Przydałaby się pracownia, w której można by lepić, strugać i śmiec, stół do rysowania, może też sztaluga? Ale i bez tego Adam oraz jego koledy Mirek Kaczmarczyk i Marek Kołodziejki zawieszają na ścianach coraz to nowe, własnoręcznie wykonane dzieła. Zdolni są również dwaj bracia Siwakowie — 11 i 9 lat, oczy jak węgle, ciemna skóra. Nie mają matki. Ojciec zabiera ich do siebie na niedziele. Na jednego woła się Michał na drugiego Totek, co jest zdrobnieniem dość niezwykłego imienia danego chłopcu na chrzcie: Totylio.

— Monika, pokaż, co trzymasz w ręce? — Ania, przestań wymachiwać nożyczkami, bo się skaleczysz! — Ilonka, marsz do łóżka, już tyle razy ci mówiłam! Robert pyta, czy po kolacji

będzie mógł pójść do szkoły na dysko tekę. W korytarzu przed lustrem tłok: przylganie lub odwrotnie — burzenie fryzur, sprawdzanie, czy prosto zapięta koszula. Kółko wędkarskie szykuje się do niedzielnych zawodów, w związku z czym Sebastian zgłasza p. Agacie pilną potrzebę posiadania żyłki wędkarskiej. Ale p. Agata wczoraj była na wywiadówce i dowiedziała się, że Sebastian nie umie tabliczki mnożenia, zwłaszcza przez niskie liczby, co jest dziwne. Jeśli nauczy się bezbłędnie mnożenia przez 4 i 5, dostanie upragnioną żyłkę.

Na kolację dziś ziemniaki z masłanką. Dzienna stawka 160 zł na osobę nie pozwala dzieci rozpieszczać smokojkami. „Konczy się dzień jak o dzień, jeden ze zwyczajnych, starych dni w życiu Domu. Jedne dzieci idą spać, inne wychodzą przed dom. Po raz setny Reksio daje łapę. Pan Nepomucen patrzy ze smutkiem na budowlany bałagan. Gdzieś daleko w szybkim zaszczynnym tempie budują się centra zdrowia, pomniki, szpitale...”

HALINA AŃSKA



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ



SZTUKA FAKTU

Elżbieta Leńska

XVII Gorzowskie Konfrontacje Fotograficzne to: ponad półtora tysiąca zdjęć, od „debiutujących” po słynne w świecie, autorów polskich i zagranicznych, kilka ekspozycji, z główną w Muzeum „Stilonu”, wspólne prywatno-publiczne rozważania, plenery fotograficzne, nagrody. Przybyli amatorzy, członkowie ZPAF, krytycy fotografii i najliczniej „fotodziennikarze”. A tematem była „Fotografia jako sztuka faktu”.

W zasadzie na tej informacji można by poprzestać, gdyby nie to, że fotografia faktu ceniona jest wysoko za autentyczność i międzynarodowy język, a u nas — jakby tylko fotografującym na tym zależało. Fotoreporterów mamy do brych, choć zwykle ich redakcyjne lub agencyjne funkcje bywają dziełem przy padku. Te oczywiste uogólnienia potwierdziła gorzowska impreza.

Jej część profesjonalną — wystawy i sympozjum — w tym roku zorganizowało Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL. Ponad sto zestawów autorskich reprezentowało fotografię prasową z lat 1945 — 1987. Wśród nich prace Lubuszan: Bronisława Bugła, Czesława Luniewicza i Jerzego Szalibierza.

Niektóre z zachowanych numerów poczytnego tygodnika „Świat” oraz wystawa „itd” w jego 30-lecie, egzemplifikować miały tezy referatu Urszuli Czarotorskiej z łódzkiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej, o mitach i prawdzie fotografii w „Świecie”. „Fotografia jest mocną, dobitną i świadomą swych racji mową”, a „łatwiejsze okresy polskiego fotoreportażu trwały krótko” („... Około 10 pism w różnych okresach pełniło rolę stymulatora (fotografii); wśród nich dwa najważniejsze: „Świat” i „itd”. „Fotografia „Świata” nie była myślową spekulacją, była żywiołowa i pospieszna, zmierzająca ku tematyce społecznej, nie — politycznej”. Pismo zamknięte w 1969 r. po 18 latach istnienia. „Reakcja ówczesnych władz politycznych świadczyła, że fotografia ma jakąś moc magiczną”. Według U. Czarotorskiej jednak „fotografia jest agitatorem politycznym i to jest jej sens i rola we współczesności”.

Referat uzupełniali Jan Kosidowski i Wiesław Prażuch — dwaj z fotoreporterskiej czołwki „Świata” mieszkający w Polsce. Nieliczne były ich obawy dotyczące opinii młodego pokolenia oglądającego dziś „Świat”. Inne to były lata, ludzie i technika. A swoją drogą — na 15 dziennikarzy piszących, tygodnik ten miał przez 5 lat aż 6 fotoreporterów. Oto, jak ceniono fotografię!

„Kim są i o co im chodzi?” — to z kolei temat Joanny Paszkiewicz-Jągers z redakcji „Sztuki” traktujący o sposobach pracy nad fotoreportażem i o fotoreporterach. Oto niektóre fragmenty tego wystąpienia i żywej dyskusji, którą sprowokowało: „Szkoła fotoreportażu z tygodnika „Świat” — to lustrzane odbicie rzeczywistości”, „fotoreporter był wówczas świadkiem — obserwatorem — uczestnikiem”. Dziś — gdy mamy za sobą fotografię z lat propagandy sukcesu, przełom 1970/80 — pokolenie urodzone po roku 50-tym (jego wrażliwość ukształtowały także fotografie z pism zagranicznych) stworzyło szkołę „ostrego widzenia”, której cechą jest ponadto kierowanie opinią czytelnika. „Zawsze w momentach przełomowych w Polsce środowisko fotoreporterów aktywizuje się — to trwała wartość w historii”. I dalej — „Fotoreporterzy są „użytkownikami”, zmęczeni i zubożeni — nieczym szewc w nieustannym pośpiechu przybijający zełwki, chociaż kiedyś chciał zrobić pan-

twy dotąd Klub Fotografii Prasowej przy SD PRL działał i promieniował oraz opracowania planu zdobycia okopów ZPAF”.

O mającym światową renomę konkursie World Press Photo — w jego 30-lecie — mówił następnie A. Jajosiński. Można było obejrzeć część tych najdroższych, najsłynniejszych i najbardziej wstrząsających zdjęć świata. Główną nagrodę za 1986 r. przyznał Alonowi Reinigerowi z USA, który sfotografował w szpitalu chorego na AIDS homoseksualistę. Porównując te zdjęcia z polskimi eksponowanymi na wystawie zauważa się, że tylko te pierwsze mają charakter dramatycznej dokumentacji.

Niestety, prawie nie dowiedzieliśmy się o Polakach startujących w tym konkursie. A przecież ostatnio wśród 350 zdjęć zakwalifikowanych do wystawy przez międzynarodowe jury znalazły się prace Grzegorza Rogińskiego i Jana Morka z „Interpressu”, Zenona Zyburtowicza z „Kobiety i Życia” oraz Sławomira Olzackiego z „Tygodnika Ostrołęckiego” — w kilku z 9 konkursowych kategorii tematycznych.

I jeszcze nieco o gorzowskiej wystawie amatorskiej, jakby przytłumionej przez blask zawodowców. Plon konkursu był znacznie bogatszy niż w ub.r. Pierwszą nagrodę w temacie dowolnym otrzymał Eugeniusz Przybyłko z Sosnowca za trzy zestawy: „Dolina Chochołowska — zimą”, „Dolina Chochołowska” i „Nawiedzona”. Pierwszy z nich ukazuje życie w dolinie, bez ludzkich postaci, z wyczuwalną jednak ich obecnością poprzez ślady w śniegu, chatki, dymiący komin; doskonała, plastyczna faktura śniegu niemal przejmowała chłodem, czuło się wilgotność topniejących w słonecznym świetle sopli. Drugi — z nielicznymi postaciami — był dla mnie epickim obrazem swoistej symbiozy człowieka, zwierzęta i przyrody. „Nawiedzona” zaś, to po prostu sugestywnie sfotografowana gestykulująca staruszka.

Ogólnie natomiast amatorskie prace prezentowały nawrót do estetyki formy. Wypadły też znacznie lepiej niż na poprzednich Konfrontacjach, zwłaszcza, że regulamin tym razem nie narzucał określonej ilości zdjęć w zestawie.

Nieco skromniejsza była ekspozycja w drugim dziale — reportaż fotograficzny „Samo życie”. Najwyższą nagrodę przyznano Dariuszowi Kuli z Gdańska za zestaw „222” — o tej godzinie sfotografował on życie na Dworcu Centralnym w Warszawie — śpiących ludzi, pustkę i ciszę. Cenniejszym chyba wyróżnieniem była dla Kuli otrzymana propozycja współpracy z „itd”. Pamiętając o większej z reguły atrakcyjności reportażu wymagających stosownych zezwoleń (np. „222”), pozostałe prace przeważnie odbiegały jednak od nagrodzonych, przede wszystkim niezdecydowanym, mało sugestywnym przekazem treści. Lepsze zdjęcia zaprezentowali młodzi fotoreporterzy w ramach wystawki „szkółki fotoreporterskiej Ośrodka Dziennikarstwa SD PRL”. Ich prace były chyba pocieszającym argumentem jeśli chodzi o przyszłość fotografii prasowej, chociaż — jak powiedziała w swym wystąpieniu J. Paszkiewicz — deintegracja środowiska i wszystkie skomplikowane uwarunkowania obecnego stanu nie napawają optymizmem.

Doroczną nagrodę im. Waldemara Kućki przyznawaną za zasługi dla fotografii i gorzowskiej imprezy otrzymał Józef Czerniewicz — współorganizator wszystkich siedemnastu Konfrontacji.

Nieoficjalnie zapowiedziano, że tematem przyszłorocznej imprezy będzie młoda fotografia polska. Czy znowu ten temat okaże się — jak zauważono ostatnio — spóźniony o dziesięć lat?

PS. Cytowane wypowiedzi pochodzą z moich notatek, nie z zapisu magnetofonowego. (E.L.)

KOŚCIÓŁ NAD ODRA

(Ciąg dalszy ze str. 4)

Nie mogło zresztą być inaczej, skoro taki stan rzeczy został niejako narzucony Kościołowi polskiemu przez Kurie Rzymską. Ówczesny papież Pius XII ani jednym słowem nie zdradził nigdzie swego poparcia dla nowej granicy polsko — niemieckiej. Swoją nieprzychylną postawą do owej rzeczywistości wyraził już w tym, że prymasowi Hlondowi udzielił swego pełnomocnictwa do zorganizowania tylko tymczasowej administracji kościelnej na polskich Ziemiach Zachodnich — tłumacząc ów fakt obowiązującym prawem kościelnym i koniecznością czekania na decyzję traktatów pokojowych.

To oczekiwanie trwało, jak wiadomo, wiele lat. W tym czasie tenże papież miał wiele okazji, aby dać wyraz swoim sympatiom dla narodu niemieckiego. To np. w sławnym swoim liście do biskupów niemieckich z dnia 1 marca 1948 roku, niewątpliwie szczerze pisał o trapiącym go żalu z powodu upadku niemieckiego państwa i tak wielkiej odmiany losu całego niemieckiego narodu. Dalej ubolewał również nad „krzywdami”, jakie rzekomo spadły na niemieckich przesiedleńców z Polski i z Czechosłowacji. Hitlerowska przeszłość narodu nie-

„Spójrzcie wokół siebie! Spójrzcie na wspaniałe świątynie, które otaczają na Ostrowie Tumskim... To są świadkowie naszej wspaniałej przeszłości i naszej prastarej tu obecności, chluba czasów polskich...”

Byliśmy tutaj! Tak! Byliśmy tutaj! I znowu jesteśmy! Wróciliśmy w Dom Ojczyzny, rozpoznaliśmy ocalone znaki, rozumiemy je... Rozumiemy tę mowę! To nasza mowa! Kamienie wołają do nas ze ścian! Pozostałe w podziemiach prochy, które nagromadziła ziemia, przemawiają do nas ojczyznym językiem...”

Patrząc na świątynie piastowskie, wczuwając się w ich wymowę, wiemy: na pewno to nie jest „dobro poniemieckie”, to jest dusza polska! Dlatego nie były one nigdy i nie są dobrem poniemieckim. To nasze własne ślady Królewskiego Szczepu Piastowskiego”.

Z Listu Pastorskiego „Te Deum” XX-lecia, skierowanego przez kardynała Stefana Wyszyńskiego do wiernych we Wrocławiu w dniu 31 sierpnia 1965 r.

mieckiego, jego ludobójcze praktyki, jakby w ogóle były nieznane głowie Kościoła katolickiego. Pobożny następca Piotrowy tylko dla narodu niemieckiego umiał po wojnie organizować pomoc materialną wśród ludności katolickiej Ameryki — nie jakby nie wiedząc o tych, którzy resztkami swych sił opuszczali baraki hitlerowskich obozów koncentracyjnych i wymagali natychmiastowej pomocy materialnej i lekarskiej.

Ówczesnych biskupów polskich niejednokrotnie obwiniano o to, że nie podejmują bardziej zdecydowanych działań w Watykanie celem wymuszenia na Stolicy Apostolskiej przychylniejszych dla naszego kraju decyzji. Nie wiadomo jak się rzeczy miały dokładnie, ale z pewnością nie można tego powiedzieć o ks. Tadeuszu Zaluzzkowskim, pierwszym diecezjalnym wikariuszu kapitulnym w Gorzowie, który w swoim orędziu do wiernych tak pisał w roku 1951:

„Kultura wyznacza drogi tożsamości każdego narodu i w ten sposób łączy w całość jego dzieje na przestrzeni stuleci, tysiącleci.

Zycząc, ażeby Polacy, którzy mają tak głębokie poczucie swojej historii, mogli w oparciu o swoją kulturę, o kulturę polską, o udział w kulturze powszechnej kształtować również swoją przyszłość, bo dzieje to jest nie tylko „wstecz”, nie tylko przeszłość, ale także i perspektywa, także i przyszłość. Żeby mogli kształtować tę swoją przyszłość w duchu tego, kim są i na co zasługują ze względu na swoją pracę, ze względu na swoje cierpienie, ze względu na wszystkie swoje dziełowe doświadczenia. O tych doświadczeniach świat czasem mało wie i mało pamięta. (...)”

Ze „Słowa” do orkiestry Filharmonii z Zielonej Góry i członków włosko-polskiego towarzystwa „Fryderyk Chopin”, wygłoszonego przez papieża Jana Pawła II w Watykanie 31 grudnia 1981 r.

„Chociaż na Zachodzie wołają o odsunięcie nas od Odry i Nysy — spokojnie patrzcie w przyszłość. Losy naszego narodu są w ręku Boga i nikt nie zmieni tego, co Bóg przed wiekami dla nas przeznaczył. Zatem śpiewajcie wszyscy zgodnie na chwałę Bożą a rozbrzmiałe polską pieśnią świątynię nasze niech głośnie światu całemu, że na tej ziemi mieszka naród polski.”

Jest rzeczą oczywistą, że poczucie tymczasowości, zubożnienia na wszystko, a co się z tym wiąże także osłabienie aktywności produkcyjnej i społecznej było zjawiskiem bardzo niebezpiecznym dla interesów Polski Ludowej. Zatem każdy przejaw prowadzonej przez Kościół katolicki walki z tym zjawiskiem wywierał skutki pozytywne. W tym wywodzie nasuwa się przykład jeszcze inny. Otóż gdy wielu mieszkańców Ziemi Lubuskiej wywoziło stąd swoich zmarłych, aby dokonać pochówku w głębi kraju, biskup gorzowski ab auctoritate wypowiedział słowa pełne mądrości i powagi:

„Chowajcie bez lęku zmarłych w grobach nowych ziem, boście je zdobyli nie napaścią, z chciwości, boście nie wywołali wojnę, bo wam ta ziemia przypadła w udziale z wymiaru sprawiedliwości dziejowej”

Działalność charytatywna

Wśród społecznej działalności Kościoła katolickiego tuż po drugiej wojnie światowej, na szczególną uwagę zasługuje jego bardzo rozbudowana działalność charytatywna. Przypomnieć tu bowiem należy, że same ówczesne instytucje państwowe nie były w stanie udzielać skutecznej pomocy milionom ludzi znękanych tragicznym dziełem.

Poza tym na Ziemi Lubuskiej codziennie przybywały coraz to nowe pociągi załadowane przesiedleńcami ze wschodu. Były to rzesze dość ubogie i ciężko doświadczone przeżyciami wojennymi, także podróżą trwającą niekiedy kilka tygodni. Zatem taka czy inna pomoc tym przybyłym była wręcz konieczna. O jej rozmiarach (na obszarze całej diecezji gorzowskiej, obejmującej początkowo 44.000 km²) tak oto mówił jej pierwszy administrator — ks. E. Nowicki:

„Oto sierotomów kościelnych zorganizowaliśmy 12; przedszkoli 157, w których dożywiano dziennie około 10.000 dzieci; żłobków otwartych 12; zamkniętych 10; zakładów wychowawczych dla młodzieży szkolnej 10; szpitali dla ubogich dziewcząt 7; jeden dom uzdrowiskowy dla 1000 dzieci kalekich; parafialnych przychodni lekarskich 18; ośrodków zdrowia 50 i 54 szpitali dla 2700 nieuleczalnie chorych. Jeden kościelny szpital dla chorych na płuca; 259 kościelnych przytułków dla starców i kalek; 105 parafialnych kuchni dla ubogich” itp.

Dalej mówił jeszcze ks. Nowicki o kościelnych domach opieki nad matką i dzieckiem, o różnych placówkach dworcowych udzielających pomocy repatriantom. Pytanie zasadnicze może dotyczyć funduszy na tak szeroką działalność charytatywną. Pochodziły one od Polonii Amerykańskiej i częściowo od miejscowego społeczeństwa.

Integracja

Na zakończenie tego przeglądu wspomnieć trzeba jeszcze o jednej funkcji Kościoła katolickiego na Nadodrze — o integracji społecznej. Otóż powszechnie wiadomo, że życie szerszych zbiorowości nigdy nie bywa bezkonfliktowe, a więc i przedstawione dotąd procesy społeczne nie przebiegały bez powikłań i barier hamujących koleje naszych narodowych dzieł. O niektórych należy tu jeszcze powiedzieć, aby nie stwarzać wrażenia, że w owych latach wszystko toczyło się gładko, bez zakłóceń i przeszkód.

Wielkim źródłem małych i większych konfliktów było wymieszanie osadników, a tym samym wymieszanie języków, kultur, rozmaitych wzorów i ideałów. Poza tym proces kształtowania się nowych społeczności hamowała wzajemna nieufność osadników, albo swego rodzaju izolacjonizm społeczny, poczucie wyższości jednej grupy osadniczej nad inną itd.

Kościół katolicki już tylko przez ambonę i konfesjonał miał olbrzymie możliwości rozładowywania tego rodzaju społecznych napięć, łagodzenia rozmaitych nieporozumień i na płaszczyźnie zbiorowej bytowania i w sferze tak zwanej świadomości społecznej. Nie będzie chyba dalekie od prawdy stwierdzenie, że obok szkoły, Kościół katolicki uczynił w tej sprawie najwięcej.

Od redakcji: doc. dr hab. Stefan Herman jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym Instytutu Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Zajmuje się m.in. literaturą Renesansu i Oświecenia.

NASZE XXX lecie

Miedzy historià a wspòczesnošcià — tak mo¿na okreœlić formułę pierwszych, specjalnych wydañ „Nadodrza”, których w sumie — od lipca 1957 do grudnia 1958, ukazało siê szeœć. Dominowała w nich historia, co było zrozumiałe, gdy¿ głoñ wiedzy o regionie, o jego polskiej przeszłości, wœród ludzi, którzy œciàgneli tu z ró¿nych stron kraju i œwiata, był tu wówczas oibrymi. Pismo stało siê szansà wypowiedzi dla młodych historyków i regionalistów zgrupowanych wokół pierwszego w Zielonej Górze oœrodka naukowo — badawczego — stacji naukowej Polskiegowarzystwa Historycznego oraz Lubuskiego Towarzystwa Kultury.

Z dzisiejszego punktu widzenia owe specjalne wydania „Nadodrza” stanowią cenny dokument tamtych lat, kiedy wywołana w rezultacie politycznych zmian inicjatywa społeczna zaczęła przynosić konkretne rezultaty, począł wykształcać siê tu nowy, głoñny później w kraju „lubuski model kultury”, w czym pismo miało swój niemały udział.

Pisał w „Nadodrzu” (maj 1958) ówczesny prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury Wiesław Sauter: „Przeżywamy ciekawy okres w rozwoju Towarzystwa. Z dnia na dzień rosnà jego szeregi, zgłaszają swój akces instytucje i organizacje stojące dotychczas na uboczu i odnoszące siê do nas z rezerwà. Ludzie chcieliby widzieć w LTK opiekuna i ambasadora swoich spraw, wołają o konkretnà pomoc. Na rasta ogrom pracy i rodzi siê obawa, czy podołamy?”

W poszczególnych numerach „Nadodrza” odnotowywano pierwsze napisane i wydane w Zielonej Górze książki, informowano o zamierzeniach wydawniczych LTK, prezentowano utwory grupujących siê wokół pisma młodych twórców. M.in. w numerze z paŹdziernika 1958 zainicjowano kontynuowanà przez wiele lat kolumnà poetyckà. Nade wszystko jednak koncentrowano siê, zgoñnie z wczeœniej ogłoszonym programem pisma, na mało znanych dotychczas a niezwykle wa¿nych sprawach ludnoœci rodzimiej.

Sprawom tym poświęcono w całości ostatni ju¿ specjalny nr „Nadodrza” z listopada/ grudnia 1958 r., który redakcja tak prezentowała: „Wydajemy... ten numer poświęcony wylàcznie sprawom regionów babimojskiego, międzyrzeckiego, zlotowskiego i Zielonej Góry, który adresujemy do licznych w nich skupisk i ludnoœci rodzimiej. Nie jest to przypadek, lecz prosta konsekwencja naszego stałego zainteresowania problematykà Babimojszczyzny i Krainy Międzyrzeckiej, jako najtrwalszych bastionów polskości i polszczyzny na œrodkowym Nadodrzu”. Oddając do rãk Czytelników ten numer, chcemy im przypomnieć publikacje w piêciu poprzednich numerach „Nadodrza” na podobne tematy”. Były to m. in. wspomnienia Janà Baczewskiego, wybitnego działacza polonijnego spod znaku Rodła, szkice Leona Obsta pt. „Naprzód Wiara” o przebiegu Powstania Wielkopolskiego nad Odrà, czy fragment socjologicznego studium Józefa Koniecznego, pod redakcyjnym tytułem: „Wymowa sùbnego kobierca” — o postepach w integracji społecznej na Ziemi Lubuskiej.

Wczeœniej zaœ, bo w paŹdziernikowym „Nadodrzu”, niezjàcy ju¿ dzisiaj piewca ziem nadodrzañskich, Eugeniusz Pauksztà, którego imieniem nazwano niedawno księgarniê w Wolsztynie, pisał: „Ukazało siê ju¿ kilka numerów „Nadodrza”, ale ka¿dy był „specjalny”, ka¿dy jednodniówkà... Pewnie, że pismo jest potrzebne. Mo¿e po czàtkowo jeszcze jako miesiêcznik, a¿ œrodowisko bardziej okrzemie, nabierze sił. Ale decyzja jest pilna. Twórcy Zielonej Góry dorobkiem ostatnich dwu lat zasługują na to, aby skòròczyli nie tylko w teorii ale i w praktyce z wyłączoœcià kulturalnà kilku du¿ych oœrodków, z krzywdà dla malej prowincji, gdzie marnowało siê i marnuje tak wiele istotnych mo¿liwoœci”. Była to sprawa powszechnego przekonania. Przy zdecydowanym poparcu wojewódzkich wladz partyjnych i pañstwowch w poczàtkach 1959 r. zapadła w Warszawie decyzja o powołaniu do życia w Zielonej Górze miesiecznika społeczno — kulturalnego „Nadodrza”.

WIESŁAW NODZYŃSKI

Bulat Okudźawa

O Wołodii Wysockim

Marinie Władimirownie Poliakowej

O Wołodii Wysockim piosenkę postanowiłem ułożyć: oto jeszcze jeden do domu nie powrócił z drogi. Ze nie znał miary, mówią, by tak nie w porę świecąc zgosił... Jak potrafił, tak żył, nie ma człowieka bez grzechu gdzie œwiat ubogł.

Nie na długo rozlaka, tylko na chwile, i my w koñcu wyruszymy po śladach po jego gorących. Niech siê wznosi nad Moskwà jego ochryply ton, poœmiejemy siê razem z nim, my zarazem plàcząc.

O Wołodii Wysockim piosenkę zapragnąłem ułożyć, lecz rãka drżała i rytym do wiersza siê nie zbliżył... Biały bocian moskiewski wzbił siê na niebo białe, czarny bocian moskiewski na czarnà ziemiê skrzydła położył.

1980

J. Dawydowowi

Czy potrzebne sà huzarowi zwàtpienia ich gorzki, zjadliwy dym, kiedy on w orzê wyposażony od urodzenia i chwala jest zawsze przed nim?

I w pierwszej chwili natarcia, i ju¿ później, w odmęcie, i dalej potrzebne sà huzarowi zwàtpienia w dokonany, w tamtym lub w tym?

Dopóki jest ciagle lekki, jak ptak, i jeszcze krewki i w siodle, nie ukryje siê przed nim wróg: nie ma miejsca na ziemi dla dwóch.

I co dlañ znaczy jedno olœnienie, kiedy ju¿ będzie poza nim — nieistotne, pókoñ bliźnierstwo lub przebaczenie? Ju¿ nie go nie dotknie.

On dopiero co wrócił z wyprawy, a ju¿ obowiàzek wzywa go znów. Taka jest przecie¿ nasza natura, której nie umie zrozumieć nikt.

...No i dobrze. Wrogowie pozabijali, a on sam sàdzywa siwizny lat i, kraciastym kocem dokladnie okryty, patrzy rozragniony w kominka blask.

Czy więc potrzebne sà huzarowi zwàtpienia chocia¿by i w te ostatnie dni, kiedy, omijając płonące polana, w kominie znikają jak sny?

1982

Tłum. CZESŁAW SOBKOWIAK

Anatol Wiarciniński

Dwa pola

Miał żołnierz pola dwa — jedno, gdzie kwiatów zwój. Tam z kolegami biegł... i to — gdzie stoczył bój.

W błogim spokoju rósł żołnierz w dajcistwie swym — a tam, gdzie płonął dom, ozy mu wygrzył dym.

Miał żołnierz pola dwa — jedno w pierścieniu drzew, drugie z lejami bomb — gdzie przełał krew.

Miał żołnierz pola dwa, gdzie lan i kwiatów próg, tu z kolegami biegł... i tam — gdzie jego grób.

— * —

Choćby był Cyceronem lub Salomonem — a rozum na siedem piędzi mierzył — zakreślony przez prawa przyrody mózg twój — zna tamy i rubie¿e. Tylko z głupotà jest inaczej. Głupota — niestety — bezkreœna.

Z białoruskiego przełożył: HENRYK SZYLKIN

1. Padał poranny deszcz. Powiał monotonny niepaŹdziernikowy wiatr.

— Jedziemy jutro z Kolà — poinformowała Zina — wrócę po trzech tygodniach. Nie leñ siê i ka¿dego dnia gotuj zupe. Nie mo¿na żyć bez zupy. Wszystko co potrzeba, znajdziesz w lodówce. — Dobrze ju¿ — powiedział Wiktor Amburcew. Wiedział, że Zina cieszy siê z urlopu i że wkrótce odwiedzi matkê. Niech i Kòlka zobaczy prawdziwy rosyjski las, spotka siê z dobrà, słabò wita staruszkà, do której za rok, gdy

tawili prawdziwy kominek w goœcinnym pokoju. Autorytet nie odgrywał ¿adnej roli. Do ich domu od jakiegoœ czasu przychodzili tylko przyjaciele i znajomi Ziny, ze swoimi znajomymi Wiktor spotykał siê u nich lub na neutralnym terenie. Nie myœlił o tym, aby znajomych Ziny zaskoczyć żywym ogniem. Marzył by uœiàć przed kominkiem, objàć syna i razem patrzeć w ogień i podkarmiać go suchym, drobno porãbanym drewnem. I ju¿ teraz niepokoiła go myœl, co wtedy będzie robiła Zina.

Wiktor wszystko wylczył i zaplanował wczeœniej. Rysunek techniczny i potrzeb-

„Zuch Witek! Spisałeś siê, Witek!” — sam siebie pochwalił Amburcew. Dawno nie czuł siê tak lekko, wolno i dobrze.

3. Teraz, gdy dzieło było skoñczone, nie spieszył siê. Zamiòł po kój goœcinny i korytarz, wyniòł na podwòrko resztki materiału. Zaparzył herbatê. A potem rozpałł w kominku. Płomieñ objàł zło¿onà na kształt małego sàłasu podpałkê, przerzucił siê na drwa i nabrał siły. Wiktor zgasił w pokoju lampê. Zòlte błyski ochoozo przebiegały po ścianach i suficie. Wspaniale było siedzieć przed ogniem i pić mocnà herbatê. Wiktor

postąpił, nie mówiąc ¿onie o kominku. Najzupełniej i dosyć ju¿ o tym. Ostatecznie w ich domu coñ niecoœ powinno odpowiadać jego upodobaniom.

4. Wróciwszy z urlopu Zina dlu¿o patrzyła na kominek i na Wiktorà Amburcewa. Patrzyła dziwnymi, nie przebaczącymi oczyma.

— A to po co? — spytała w koñcu.

— Dla ognia — wyjaœnił. I wiedząc, że wypowiada jakieœ bładê, niewymowne słowa, a musiałby wyrazić stanowczoœć, rozgniewał siê i powiedział, to, o czym myœlił i co powinien: — To moje, nie rusz tego! Słyszysz, nie rusz! Ona znówu dziwnie na niego popatrzyła i powiedziała:

— A mnie zwiàzek zawodowy obiecał czeskà ściankê meblowà. W tym pokoju meble będą szkwownie wygladać. W ciagu dwóch tygodni nie wydarzilo siê nic szczególnego: Wiktor z Kolà siedzieli przed kominkiem ka¿dego wieczora oczarowani ogniem, którego nie mo¿na zrozumieć ani zapamietać. że jest w ka¿dej sekundzie, w ka¿dym momencie. Zina nie zbli¿ala siê do kominka — gderała z cicha: — Dym chyba i ciasno te¿ tu siê zrobiło — myœlała stale. Nie nazywała rzeczy po imieniu, lecz starała siê wzmòwić, że samodzielnòœć Wiktorà zrodziła, nie licząc niewygod, coñ bardzo wrogiego domowej ciszy i Zinie, strò¿owi domowego ale nie kominkowego ogniska:

Pewnego razu Wiktor zawiadomił ¿onê, że zostanie dlu¿ej w pracy. Sprostował, i¿ Zina ozywiła siê. Nie pomylal nic złego — mo¿e chce wykonać bez niego jakàś domowà pracê na przykład — pranie, w czym on tylko by przeszkadzał.

Amburcew wrócił do domu pó¿no. W przedpokoju zauwa¿ył, że syn na podocznym podejrzanym rumieniec. I oœupiał. W pokoju goœcinnym wzdru¿ cała ściana stała czeskie, politurowane meble. Ciemnoczerwona, wysoka szafa stała tam, gdzie jeszcze rano był kominek. A u góry na suficie biało siê dokladne alabastrowe zamurowanie.

— Wiktoru, tak lepiej, prawda?

Wiktor zrobił głęboki wdech, lecz odrobine nie wystarczało mu powietrza. Tak — tak — tak! Ta kobieta nigdy go nie rozumiała. I nie zrozumie, gdyż tam jej. Przymknął oczy i zachwiał siê, poczuł krzywdê i ból. Znęcała siê nad nim bez ¿adnej przyczyny. Jak zawsze. — Przeocurje u matki! — nowiedzial cicho i skierował siê do drzwi.

— Coś ty, Wiktoru. Dlaczego? Opatmiał siê! —

Wiktor nie zatrzymał siê, aby wytàpiñ. Wiedział, że jeśli nie odwróci natchmiast, to roztrzaska na drobne, odesłê do wszystkich diabłów politurowà, błyszczącą wspaniałość.

I wiedział, że dostanie siê bryć mo¿e nie tylko meblom.

Z rosyjskiego przetłumaczył: BRONISŁAW SUZANOWICZ

SERGIUSZ TATUR OGNIENNY

syn pójdzie do szkoły, jechać byłoby mo¿e za pó¿no.

Miał te¿ i swoje zamiary na te trzy spokojne tygodnie. Wiedział, co zrobi. Postawił w goœcinnym pokoju kominek. Nie jakiś tam elektryczny, kupiony w sklepie gospodarstwa domowego, w którym prąd rozrãza spirale, a prawdziwy — na drewno, z a¿urowà osłonà i przewodem kominowym. Siedziòby żywego ognia. Kominek w kącie pokoju goœcinnego! Zabłysną orã¿e, równe płomienie, zacznie siê potrzaskiwanie drew i zapachnie lasem ciepło, którego tak siê pragnie w czasie niepogody, gdy w domach jeszcze nie grzejà, a na dworze zbli¿a siê zima.

Zinie, oczywiœcie, nie o kominku nie po wiedział. Aby nie wyœmiała i nie stłumiła marzenia w zaròdku. Mogła wnieœci veto w jego plany i pomysly, a on w jej — nie. I ta różnica kładła siê cieniem na ich wzajemne stosunki. W tym wypadku Zina była nawet wy¿ej od stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. Tam prawo mówić „nie” ma wszystkie piêć mocarstw œwiatowych, a ona z zadowoleniem korzystała z tego jedna jedyna. Co będzie po powrocie ¿ony — Wiktor Amburcew nie myœlił, bowiem nie miał daru przewidywania. Przewidywać mo¿na w pracy, w przyjaźni, nawet w to. W wypadku Ziny prognozy zazwyczaj siê nie spełniały. I ¿adnych reguł w czasie wspólnych lat życia wypracować mu siê nie udało. Nie udało siê i koñcie.

2. Pociąg zostawił kłęb dymu. Ostatni wagon kolebiąc siê małał, póki zupełnie nie rozplynął siê w drgającym powietrzu. I Wiktor zrozumiał: przyszedł jego czas. że „teraz albo nigdy”. Lecz od dawna niczego nie pragnął tak mocno, jak pos-

ne materiały miał przygotowane u siebie w laboratorium. Jako laborant z dwudziestoletnim stażem sporządził niejeden zmyślny przyrząd i nie potrzebował pomocników. Osłone wyobrazał sobie skróconà, maszynowà, a za nią właœnie ten ogień. Przyjemnie ogarniające ciepło domowego ogniska.

Pierwszego wieczoru przebił przeciwnikiem otwór w płycie stropu — aby zamknąć przed sobà drogà odwrotu. I paliła siê, i rosła praca w jego doœwiadczonych i sprawnych rękach: „Tak. Czym mo¿e siê pochwalić, to swoimi rękami”. Osłona kominkowa udała siê jak marzenie. Rury kominkowej i ocynkowanej blachy pozadroszcilyby nawet wykwalifikowany blacharz. Kominkowa deskê zrobił z maszynowego debowego kawałka, oszlifował i dwukrotnie przepolił ciemnym lakierem. Szamotowa ognioodporna cegła naadała kominkowi ostateczne, proste zakoñczenie, do jakiego da¿à szanujący siê architekt, mo delarze; ka¿dy, kto pracuje według prawideł piękna.

Wiktor, zaplaciwszy w księgowności za ka¿dà cegłê, za zbrojeniowà stal i za cię¿arówkê, przewiół wszystko do domu. I wtedy przystąpił do kunsztownego i odpowiedzialnego dzieła. Przed montażem wszystko siedem razy siê odmierzało, sprawdzało, porównywało z rysunkiem, zaznaczało i tylko kładło kolejnà cegłê lub wmurowywało zaplanowane czœci.

Praca zajął Wiktorowi cztery długie wieczory i dała satysfakcję. W koñcu dymnik, najwa¿niejszà czœć kominka, wznioœ siê nad paleniskiem, a rura przewodowa wciàgnięta do otworu w stropie, jak nitka w ucho igielne, została wprowadzona na półtora metra ponad łupkowy dach i pomalowana pod kolor tapet ognioodporna farbà. Kominek doskonale harmonizował z otoczeniem. Jakby stał tam od dawna.

zjął marynarkê. Siedział w koszuli: ciepło razem z zapachem dalekich lasów rozplynęło siê po pokoju. Płomieñ lizał ró¿nej wielkoœci drewna. Na dole był niebieskawo, w œrodku — biały, u góry — pomarañcowy. Tajemniczo polyskiwały czerwone węgle. Dymu w pokoju nie czuł. Ciàg w kominku był całkowicie doskonały.

Wiktor zastanawiał siê, kiedy ostatnio siedział przed prawdziwym ogniskiem. Często jeździł z synem na głębokà rzeczkê — jak nazywał szeroki, do wierzchu brzegów napełniony zimnà wodà, kanał BOZSU, na groblach którego rosły okazałe tala. Wiktor z synem siedzieli na rowerze wodnym i plynęli w dal, na wódrówkê, bardzo obaj zadowoleni. „Szybciój tato” — popędzal go malec. Nad wodà koniecznie musieli rozpałcić ognisko. Wokół starych tal było du¿o chrustu. Ognisko rozpalali nie z potrzeby, lecz dla własnego zadowolenia. Ani herbaty na nim nie parzyli, ani nie gotowali zupy. Inna sprawa to ognisko w górach, przy którym robił wszystko, a wieczorem przebywał z nim jak z najlepszym druhem. Ognisko rozpalone w czasie, gdy w górach zapada noc i lodowce oœmielają siê kłórować na ciebie pierwszy chłòd — co¿ mo¿e być bardziej wymarzone i wspanialsze.

Lecz tego lata Wiktor nie był w górach i w ubiegłym roku te¿. Miedzy nim, a górami stawało zawsze coñ terminowego, coñ, czego nie mo¿na było odułóżyć. To Zina była wielkà mistrzynià w uspokajaniu jego nieoczekiwanych, niewytłumaczalnych, z jej punktu widzenia, porywów.

Obok jaskrawego i spokojnego płomienia palącego siê za plecami kominkowà osłonà, Wiktor Amburcew nie czuł siê samotnie. Przy Zinie mógł być samotny. Zdarzało siê to coraz czêœciej. Przy ognisku — nigdy. Pomyslał, czy dobrze

POŚREDNICTWO W MIŁOŚCI

POMOCNICY W INTRYGACH MIŁOSNYCH

Czarajana mówi, że można się zaprzyjaźnić, by mieć pomocników w sprawach sercowych, z ludźmi niższego stanu: pracami, balwierzami, krowiarzami, kwiaciarniami, drogistami, karczmarzami, zebrakami, sprzedawcami betelu, pithamaradami (bakalarzami), witami (pieczeniarniami) i widuszkami (trefnisiarniami).

Można mieć również za usługę przyjaciółki z tych ludzi.

Posrednicy niebędą do intryg miłosnych powinni posiadać następujące zalety: zręczność, zucho, przenikliwość, brak skrupułów i wstydu, dar obserwacji i dokładnej oceny tego, co się mówi, robi i czego się pragnie.

Dobre maniery, wyczuwanie czasu i miejsca sprzyjające każdej sprawie, przedsiębiorczość, bystrość umysłu, szybkość osądu, rozeznanie środków, by przygotować wszystko od ręki.

Wyroźnia się wiele rodzajów pośredników i wysłanników miłości.

1. Pośredniczka wykonująca wszystko to, co ta, która zauważywszy wzajemną miłość dwojga osób, samorzutnie stara się je skojarzyć.

2. Pośredniczka na własny rachunek to kobieta odwiedzająca mężczyznę, którego chce być kochanką lub też ta, która zająwszy się intrygą miłosną, pracuje dla siebie.

3. Kobieta zamężna, która służy za pośredniczkę swemu mężowi.

4. Pośredniczka, która nosi tylko listy; przynosi odpowiedź, najczęściej ustną.

5. Kiedy bilet miłosny ukryty jest w bukietach kwiatów, podobnie odpowiedź, mówi się, że wysłannikiem jest niema.

6. Pośredniczka spełniająca rolę wiatru to ta, która zanosi posłanie o podwójnym sensie. Sens prawdziwy może zrozumieć tylko osoba, do której posłanie jest skierowane, odpowiedź może być taka sama.

Kobieta astrolog lub wroźka, służąca, zebraczka, robotnica domowa są dobrymi pośredniczkami, które zdobywają szybko zaufanie kobiet.

Potrąfią kiedy trzeba porozumieć ludzi między sobą, chwalić wdzięki kobiet i ich talenty w sztuce rozkoszy. Potrąfią również śmiało mówić o miłości mężczyzny, jego umiejętnościach w dostarczaniu rozkoszy i o kobietach, nawet piękniejszych niż ta, o którą mężczyzna się ubiega, które ożyły szczęśliwe, gdyby mogły mieć go za kochanka, tłumacząc przeszkody, jakie narzuca je go postępowaniu sytuacja rodzinna.

Wreszcie pośredniczka może za pomocą zręcznych słów dać mężczyźnie kobietę, która nie myślała nawet o nim lub do której on nie ośmielił się wzdychać.

Potrąfi ona również przywieść na powrót do mężczyzny kobietę, która go porzuciła dla jakiegoś powodu i odwrotnie...

Kobieta zamężna, która służy za pośredniczkę swemu mężowi. Z tego fragmentu i z innych odnoszących się do miłości króla widać, że niewiele dbano o pocucie go dności osobistej żony. Prawdopodobnie te, które godziły się na taką uprzejmość, czyniły to z osobistych wyrachowań, jak Liwia dla Augusta i pani Pompadour dla Ludwika XV.

Według ojca Gury służący nie może bez popełnienia grzechu śmiertelnego, chyba że z ważnego powodu (np. obawa utraty środków utrzymania), towarzyszyć swemu panu udającemu się do koniubiny ani zanosić wiadomości kurtyzanie.

ROLA POŚREDNICZKI

Pośredniczka zdobywa zaufanie kobiety, stosując się do jej humoru i zachcianek, następnie za biega o to, by kobieta powzięła pogardę i nienawiść do męża. Zaczyna od niewinnych rozmów, dając jej na przykład wskazówki jak mieć dzieci, rozmawiając z nią na różne tematy, opowiadając wiele historyjek zwłaszcza o innych zamężnych kobietach, wychwalając jej urodę, mądrość, hojność, naturalną dobroć.

Później mówi do niej: Co za nieszczęście, że ta kobieta jest związana z takim mężem! Piękna pani, on nie jest wart być nawet twoim lokajem. Następnie mówi o jego oziębłości, zazdrości, niewdzięczności, niechęci do uciech, głupocie, skąpstwie i o wszystkich innych wadach, które może mieć, a które ona może w nim dostrzec.

Jeżeli mąż jest mężczyzną zającym (nr 1), a żona kobietą kłaczą (nr 2) lub słonią (nr 3), niech podkreśla ten rodzaj niższości odnoszący się do męża. Usunawszy męża w cień, pośredniczka opowiada o oddaniu i miłości zakochanym. Kiedy wkradnie się w zaufanie kobiety, mówi do niej: Piękna pani, ten młody człowiek, ujrawszy panią, stracił rozsądek, nieszczęśnik ma bardzo

reguły gry

P.E. Lamaire

czuie serce, nigdy nie cierpiał tak okrutnie, bardzo prawdopodobne, że umrze.

Jeżeli młoda kobieta słucha tego z życzliwością, następnego dnia pośredniczka wyczytawszy z jej twarzy, oczu i mowy, że jest w dobrym nastroju, rozpocznie ponownie rozmowę o zakochanym; niech opowiada szczegółowo o miłościach Indry z Ahalją, miłości Duszjanty z Siakuntalą i tym podobne.

Niech wówczas zachwala siłę młodego człowieka, jego talenty i umiejętności w stosowaniu sześciu rodzajów czterech rodzajów rozkoszy; niech mówi również o łaskawych względach, jakie mu okazuje pewna wytworna kobieta, gdyby nawet nie było to prawdą.

Sceny miłosne w literaturze pięknej

Oprócz tego pośredniczka obserwuje z dużą uwagą sposób postępowania kobiety. Jeżeli jest ona przychylna, jej stosunek będzie ujmujący i serdeczny. Będzie rozmawiała z pośredniczką na osobności i wylewać swe żale; stanie się zamyśloną, będzie głośno wzdychać, dawać jej prezenty, przypominać okazje świąteczne, zegnając zawsze wyrażać pragnienie zobaczenia jej znowu

Pośredniczka pokaże także różnego rodzaju ozdobne figury wycięte w liściach, kołczyki, girlandy kwiatów, kryjące listy miłosne i wyznania miłosne. Niech skłoni kobietę do wysłania mu w zamian miłosnych podarunków. Skoro kochankowie wymienią prezenty, pośredniczka urządzi im spotkanie. Bacznie jest zdania, że po to, by nie zostali zauważeni, powinni wybrać moment, kiedy ogół jest zajęty świętami świeciami lub religijnymi, kąpielą lub jakimś powszechnym katalizmem.

Gonikaputra, na odwrót, sądzi, że spotkania powinny się odbywać w mieszkaniu przyjaciela, zebraka, astrologa lub ascety.

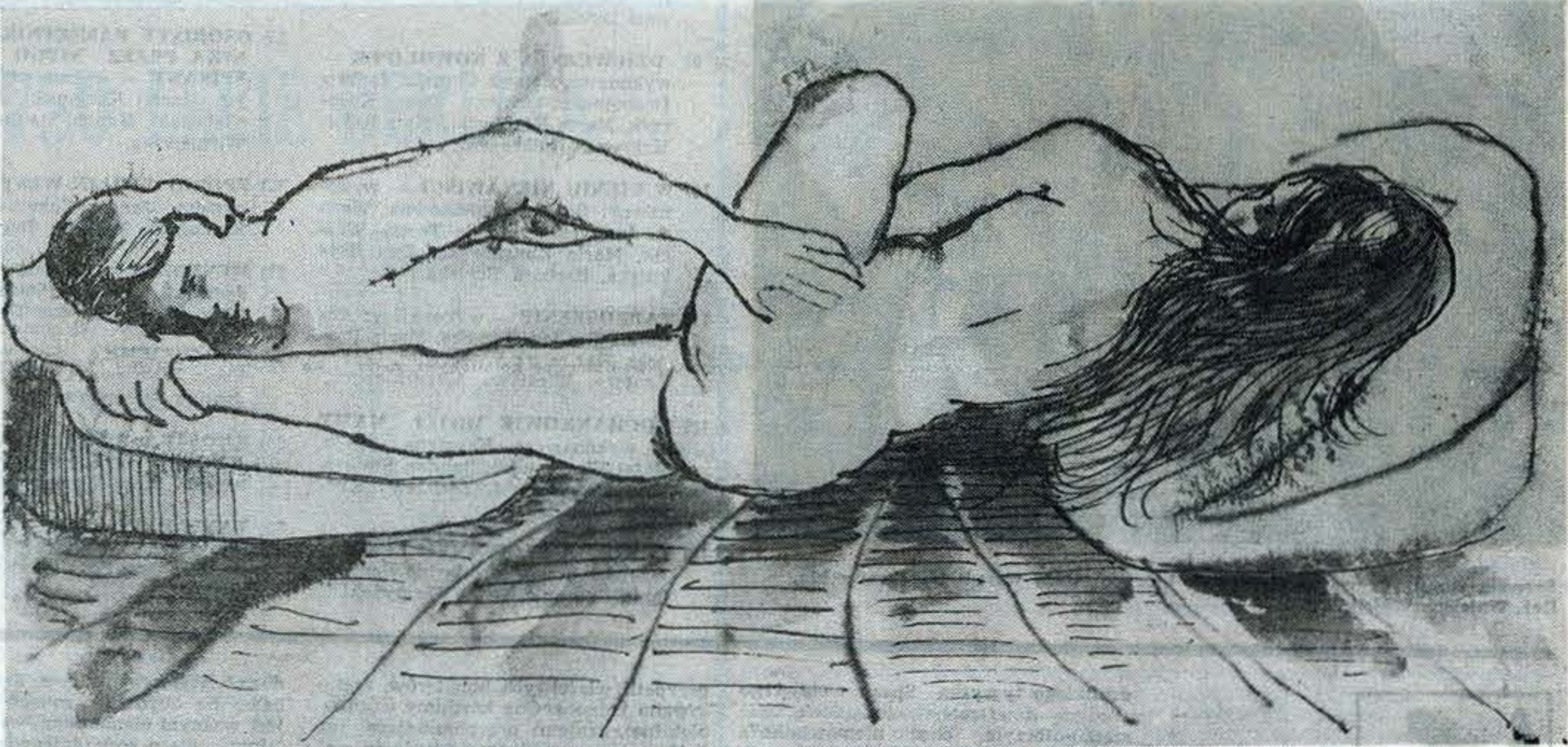
Watsajana opowiada się za tym, żeby po prostu wybrać pomieszczenie z dogodnym wejściem i wyjściem oraz tak rozplanowane, by ci, którzy tam się znajdują, mogli wydostać się swobodnie, unikając wszelkiego przykrego spotkania.

Autor nie mówi o związku wyższym i najwyższym. Widocznie damy indyjskie uważały je za dobre. Zresztą upodobania są podzielone, nie które piękności uważają, że wszystko zależy od umiejętności gry.

Ahalja była żoną riszi — legendarnego mędrca Gautamy. Została uwiedziona przez bogą Indrę.

Duszjanta — legendarny król. Siakuntala — córka nimfy Menaki. Ich miłość opisał poeta Kalidasa w dramacie „Rozpoznanie Siakuntali”.

Asceci. Z tekstu wynika, że w tym okresie asceci zajmowali się nie tylko ascezą.



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

Szkoła tańca pani Leszyńskiej

Jerzy Piotr Majchrzak

16 czerwca 1874 roku „Tygodnik zielonogórski” zamieścił nekrolog poświęcony „Madame Leopoldynie Leszyńskiej...”, powszechnie znanej i szanowanej w Zielonej Górze dyrektorki Szkoły Tańca i Kursów Dobrych Obyczajów. Niewielu zielonogórczan wiedziało, że „... Madame von Leszyńska...” w swoich najpiękniejszych latach była tancerką, którą znała publiczność teatralna Petersburga, Warszawy, Wiednia, której sam mistrz Józef Lanner grywał w Wiedniu nocne serenady pod oknami Hotelu pod Czarnym Łabędziem, i której sam Napoleon II składał wizytę w garderobie, podczas jej występów w paryskiej operze.

Kiedy tęgnano ją w Zielonej Górze na zawsze, Leopoldyna Leszyńska liczyła sobie 61 lat i od roku 1866 była właścicielką solidnej kamienicy przy ówczesnej ulicy Berlińskiej, obecnej Jedności Robotniczej, i dyrektorką wziętej w Zielonej Górze szkoły tańca towarzyskiego Kamienica przetrwała wszystkie zawieruchy dziejowe i trzy ma się do dziś, udzielając gościnny zielonogórskiej składnicy harscerskiej.

„Madame Leopoldine”, jak ją tytułowali zielonogórczanie, nie mogąc uporać się z trudnym do wymówienia nazwiskiem, przybrała do miasta jesienią 1866 roku, celem objęcia spadku po dolekim krewnym, i już tu pozostała.

Przyszła na świat w roku 1813 w rodzinie wędrownych aktorów Józefiny i Leopolda Leszyńskich. Była jedynaczką i dość wcześnie zaczęła występować

na scenie w towarzystwie rodziców. Grupa teatralna Franciszka Krantz, do której należeli jej rodzice, odbywała swoje „tournee” w małych miasteczkach Królestwa Polskiego, Galicji, aby w końcu roku 1827 znaleźć się na terenie Rosji.

Młoda, utalentowana Leopoldyna wkrótce zwróciła na siebie uwagę słynnej Awdotii Istominy, prymabaleriny opery petersburskiej, o której Aleksander Puszkin pisał: „...piewana, uśmiechnięta słodko Istomina jak lilia lśniła wśród wieńca nimf króluje w nim. Na palcach jedną nogę wspięta, a druga wolnym wirów w ruch, i nagle w lot, i niby puch od ust Eola w dal fruwała”. Jest to jeden z najpiękniejszych poetyckich opisów tanecznego adagio, tańca nie tyle trudnego technicznie, ile wymagającego gracji, ładu, pięknych pów i płynności ruchów. Awdotia Istomina była mistrzynią adagio, a po zakończeniu jej kariery artystycznej tytuł „pierwszej tancerki” przypadł Leopoldynie Leszyńskiej. I nie zawiodła się petersburska publiczność. Leszyńska czarowała osobistym wdziękiem, subtelnością gestu, lekkością tanecznych ewolucji i niesłychanie wielką muzykalnością.

Wkrótce otrzymała też propozycję najlepszych scen operowych: Warszawy i Wiednia, gdzie obok Józefa Lannera o uśmiech Leopoldyny zabiegał sam Józef Strauss — ojciec; w Paryżu odnosiła wielkie sukcesy w kompozycji

baletowej Adolfa Adama „Giselle”, stając się konkurentką innej czołowej tancerki tego okresu — Carlotty Grisi. Zachwycała przez wiele lat miłośników klasycznego tańca; służyła natchnieniem wielu muzykom — to dla niej Lannert skomponował kilka swoich walców, a wiedeński kapelmistrz Franciszek Morelly napisał dla niej scenki baletowe oparte na rytmie walcu. Walc w przyszłości stać się miał pasją życia Leopoldyny i jednocześnie jej artystyczną klęską.

Zeszła ze sceny baletowej po ukończeniu czterdziestego roku życia. Była sama. Nie założyła rodziny, rodzeństwa nie miała, a rodzice już od kilkunastu lat nie żyli. Gdzieś na Dolnym Śląsku mieszkali jej krewni.

W roku 1853 osiadła w Berlinie. Zgromadzony kapitał ulokowała w założonej przez siebie szkole tańca salo nowego. Postawiła na walcu i — tu przegrała. Protestanci i pruderyjny Berlin zbrojotował „Tanzschule” — znanej przecież także w Berlinie „Frau von Leszyński”. „...co za poufałość... to niemoralne oblatywanie się mężczyzny i kobiety w tańcu... to grzeszne zbliżenie...” — syczano w Berlinie i rozpoczęto regularną kampanię przeciwko walcowi i szkole tańca pani Leopoldyny. Wiele przekazów z tego okresu potwierdza fakt, że w stolicy Hohenzollernów, w Berlinie, do końca 19 wieku walc uchodził za taniec niemoralny, i jako taki nie zyskiwał aprobaty dworu. A że wedle starej pruskiej maksymy — nie było rozkazu... tańczyć wal-

ca, więc w Berlinie walcu nie tańczono.

We wrześniu 1886 roku zielonogórski notariusz Gruppert powiadomił Leszyńską, że została właścicielką kamienicy, którą zapisał jej krewny ze strony matki. Szybko likwiduje swoje interesy w Berlinie i przyjeżdża do Zielonej Góry, aby wejść w posiadanie spadku. Pogodzona z faktem braku wdzięku ze strony tych, którzy ją jeszcze nie tak dawno podziwiali i oklaskiwali, postanowiła w odosobnionej od wielkich metropolii, pozostać w spokojnej i cichej Zielonej Górze na stałe, a na życie zarobić tym, na czym się najlepiej znała — uczyć pięknej sztuki tańca, a przede wszystkim walcu.

Wkrótce też „Tygodnik zielonogórski” w dziale inseratów zamieścił ogłoszenie, że „... w mieście powstała szkoła tańca salonowego Madame Leopoldyny Leszyńskiej, znanej artystki baletu, która obiecuje wszystkim ubiegającym się, nauczyć ich trudnej sztuki walcu tanecznego i zachowania na sali balowej... za jedyne siedem srebrnych groszy od seansu”. Zgłosiło się wielu chętnych i w niedługim czasie w miasteczku stwierdzono, że „... ten walc, to wcale nie tak niemoralny, to piękny wirujący taniec niby spokojny, a jednak powodujący szybkie bicie serca... a Madame Leopoldine, to najwspanialsza nauczycielka pod słońcem”. Pani Leszyńska mogła być usatysfakcjonowana. Zdobyła uznanie i znacznie podreperowała swój mocno uszczuplony berliński niepowodzeniami budżet.

Innego zdania była zielonogórska superintendenta ewangelicka i grono miejscowych wpływowych dwojek. Zon zielonogórskich notabli. Mimo kil-

ripist, które umieszczał dr Levysohn w swoim „Tygodniku zielonogórskim”, wysławiając bzdurne insynuacje miejscowych świętoszków, druga gazeta zielonogórska — „Dziennik zielonogórski”, będący organem miejscowej konserwy, rozpętał niewybredną kampanię przeciwko istnieniu tej szkoły a także przeciwko samej Leopoldynie Leszyńskiej, nie gardząc nawet tak niskimi chwytami jak... nie pozwolimy, aby słowiańska rozwaga deprawowała młode czyste serca...”. Za namową dra Levysohna pani Leszyńska postanowiła odwołać się do sądu królewskiego nadprezidenta prowincji w Legnicy i tam wygrała sprawę. Redakcja „Dziennika zielonogórskiego” polecono wyrokiem sądu „odszyścić” całe wydanie i publicznie, przez podanie w druku, niejakim gazety, przenosić „Madame Leopoldine von Leszyński” za uczynienie złowrogu.

Leopoldyna Leszyńska zmarła w Zielonej Górze dnia 12 czerwca 1874 roku, do końca swoich dni nieustraszenie prowadząc naukę tańca. Była jeszcze nieraz, już po zapadnięciu wyroku sądu królewskiego w Legnicy, szkanowana przez „epigonów”, mieniących się być oświeconymi. Jak ich określał na łamach „Tygodnika zielonogórskiego” dr Levysohn, miejscowych „obrońców moralności”. Odprowadzała ją na miejsce wiecznego spoczynku niemal cała młodzieżowa Zielona Góra, jak odnotował reporter „Tygodnika zielonogórskiego”. Pochowana została na nieistniejącym już dzisiaj cmentarzu przy ul. Chrobrego.

Po śmierci pani Leszyńskiej zielonogórska szkoła tańca przestała istnieć, a kamienicę nabył niejaki Herman Plotke, zamieniając ją na Hotel pod Niemieckim Zakładem.

WYBIERAMY GWIAZDY FILMOWEGO SEZONU 1987 r.

Regulamin

Plebiscytu czytelników EKRANU, SZTANDARU MŁODYCH, GAZETY LUBUSKIEJ i NADODRZA organizowanego w ramach „Lubuskiego Lata Filmowego” — Łagów '87.

Warunkiem uczestnictwa w plebiscy- cie jest podanie na karcie pocztowej nazwiska aktorki i aktora, którzy wystąpili w fabularnych filmach polskich, a których premiery kinowe odbyły się od 1.01. do 31.12.86 r. oraz swojego imie- nia, nazwiska i dokładnego adresu.

Widowiska i filmy telewizyjne nie wchodzi w rachubę.

Uczestnik plebiscytu jest zobowią- zany podać przy nazwisku wybranej pa- ry aktorów tytuł filmu (filmów), w któ- rych brali oni udział.

Kartki pocztowe należy przysyłać na adres: „Gwiazdy Filmowego Sezonu” Skrz. pocztowa 194 63-783 Zielona Góra

w terminie do 20 czerwca 1987 r. (decy- duje data stempla pocztowego).

Rozlosowane zostaną na zakończenie Lubuskiego Lata Filmowego w Łagowie następujące nagrody (bony oszczędno- ściowe PKO) ufundowane przez wymie- nione na wstępie redakcje oraz Okrę- gowe Przedsiębiorstwo Rozpoznawcz- na Filmów:

Nagroda I — 5.000 zł, II — 4.500 zł, III — 4.000 zł, IV — 3.500 zł, V — 3.000 zł, VI — 2.500 zł, VII — 2.000 zł, VIII —

1.500 zł, IX — 1.000 zł, X — 1.000 zł oraz 50 fotofosów aktorów, zwycięzców plebiscytu z ich autografami.

POLSKIE FILMY FABULARNE

których premiery (w tej kolejności) od- były się w 1986 r. i odtwórcy głównych ról w tych filmach.

- 1) **DLUŻNICY ŚMIERCI** — wykonaw- cy: Krzysztof Kolbasik, Henryk Talar, Wiesław Golas, Tomasz Za- liwski, Andrzej Precigs.
- 2) **SAM POSROD SWOICH** — wyko- nawcy: Jan Jankowski, Jolanta Mielech, Artur Barciś, Janusz Bu- kowski, Piotr Dejmeke, Marek Frą- ckwski.
- 3) **CHRESNIAK** — wykonawcy: Ma- ciej Góraj, Franciszek Pieczka, Gu- staw Lutkiewicz, Leon Niemczyk, Jerzy Miśka.
- 4) **PODROŻE PANA KLEKSA** — wyko- nawcy: Piotr Fronczewski, Małgo- rzata Ostrowska, Henryk Bista, Zbigniew Buczkowski, Jerzy Boń- czak.
- 5) **WYSLANNICY BAJDOCJI** — **WYSPA WYNALAZCOW**
- 6) **OGNIŚCI ANIOŁ** — wykonawcy: Jerzy Radziwiłowicz, Bożena Krzy- żanowska, Jerzy Grałek, Wiktor Grotowicz
- 7) **WKROTCE NADEJDA BRACIA** — wykonawcy: Jadwiga Jankowska- Ciślak, Jerzy Kamas, Tadeusz Chu- decki, Jerzy Kryszak.
- 8) **SEZON NA BAZANTY** — wyko- nawcy: Ewa Błaszczyk, Cezary Ha- rasimowicz, Anna Kądziora, Ja- rosław Kopaczewski, Beata Tys- kiewicz.
- 9) **MOKRY SZMAL** — wykonawcy: Jerzy Frydrych, Grzegorz Matysik, Henryk Bista, Leon Niemczyk, Bo- żena Dykiel.
- 10) **DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPK** — wykonawcy: Maria Ciunelis, Izabela Drobosiewicz-Orkisz, Ewa Kas- przyk, Marta Klubowicz, Piotr Bajor, Krzysztof Kolbasik.
- 11) **W CIENIU NIENAWISCI** — wyko- nawcy: Bożena Adamkówna, Wan- da Łuczyńska, Magda Teresa Wój- cik, Maria Zbyszewska, Ewa Szy- kulska, Barbara Brylska.
- 12) **ZAPROSZENIE** — wykonawcy: An- tonina Gordon-Górecka, Maria Pro- bosz, Kazimierz Witkiewicz, Leszek Zentara, Wiesław Mazurkiewicz.
- 13) **KOCHANKOWIE MOJEJ MAMY** — wykonawcy: Krystyna Janda, Rafał Węgrzyński, Bohdan Smoleń, Krzysztof Zaleski, Zdzisław Kuź- niar.
- 14) **KUKUŁKA W CIEMNYM LESIE** — wykonawcy: Alicja Jachiewicz, Jo- lanta Grusznik, Rafał Węgrzyński.
- 15) **WAKACJE W AMSTERDAMIE** — wykonawcy: Zbigniew Bielecki, Gra- zyna Długoszka, Darek Cytarzyn- ski, Hanna Bedryńska.
- 16) **ZIELONE KASZTANY** — wyko- nawcy: Monika Alwasiak, Marek Herbig, Janusz Paluszkiwicz, Ewa Wiśniewska.
- 17) **LUBIŃ NIETOPERZE** — wykonaw- cy: Katarzyna Waiter, Marek Ba- rabasiewicz, Małgorzata Lorento- wicz, Janusz Kofta.
- 18) **LIST GONCZY** — wyko- nawcy: Stanisław Michalski, Ludwik Benoit, Jerzy Kryszak, Henryk Talar.
- 19) **JEZIORO BODENSKIE** — wyko- nawcy: Krzysztof Pieczyński, Mał- gorzata Pieczyńska, Joanna Szczep- kowska, Henryk Borowski, Krzysz- tof Zaleski.
- 20) **C. K. DEZERTERZY** — wykonaw- cy: Marek Kondrat, Wiktor Zborow- ski, Jacek Sas-Uhrnyowski, Anna Gronostaj, Kalina Jedrusik, Krzysz- tof Kowalski, Wojciech Pokora, Zbi- gniew Zapisiewicz.
- 21) **NA CAŁOSC** — wykonawcy: Ro- bert Ingłot, Andrzej Kruczyński, Zdzisław Kozłowski, Zdzisław Kozłowski, Bruno Oya, Janusz Kosiński.
- 22) **GA-GA CHWAŁA BOHATEROM** — wykonawcy: Daniel Olbrychski, Jerzy Stuhr, Katarzyna Figura.
- 23) **TRZY STOPY NAD ZIEMIĄ** — wykonawcy: Jarosław Dunaj, Ta- deusz Chudecki, Zdzisław Kozłowski.
- 24) **SPOWIEDZ DZIECIĘCIA WIEKU** — wykonawcy: Hanna Mikuć, Ma- rek Ciuchociński, Irena Malkiewicz, Bronisław Pawlik.
- 25) **SIKIEREZADA** — wykonawcy: Edward Zentara, Ludwik Pak, Da- niel Olbrychski.
- 26) **OSOBIŚCI PAMIĘTNIK GRZES- NIKI PRZECIW NIEGO SAMEGO** — wykonawcy: Piotr Ba- jor, Maciej Kozłowski, Janusz Mi- chałowski, Hanna Stankówna, Ewa Wiśniewska.
- 27) **EPIZOD BERLIN-WEST** — wyko- nawcy: Janusz Zakrzewski, Ewa Szykulska, Barbara Brylska.
- 28) **MENEDŻER** — wykonawcy: Joanna Jedryka, Leonard Pietraszek, Zbi- gniew Lesień, Bożena Dykiel.
- 29) **CUDZOZIEMKA** — wykonawcy: Ewa Wiśniewska, Jerzy Kamas, Joanna Szczepkowska.
- 30) **KRONIKA WYPADKÓW MIŁO- SYCH** — wykonawcy: Paulina Mi- narska, Piotr Wawrzyńczak.
- 31) **TANIE PIENIĄDZE** — wykonawcy: Krzysztof Pieczyński, Bogusław Lin- da, Barbara Bargielowska, Henryk Bista.



Scena z filmu „Prywatne śledztwo”, który ostatnio wszedł na ekrany kin. Reż. Wojciech Wójcik



Obrazki z życia dżungli

dziutkiego tygrysa Spas, wolałającego „Bo się mnie trochę”, słoń (Zwie- rzatko-olbrzym, choć niemowlętko), marzace o karierze tancerza, zwierzęta dżungli obserwujące przyjaźń słońka i tygrysiatki, bądź wysmiewające je — węża, antylopy, gnu, papugi, zebry, flamingi oraz bohaterkę telewizyjnego pro- gramu — laciata krowa. Duży i nie- zgrabny słoń zyskuje przyjaciela, a dzie- ki jego akceptacji — także uznanie wśród innych mieszkańców afrykań- skiej (chyba) społeczności.

Zalet przedstawienia ma kilka. Pierw- szą niewątpliwą są przepiękne lalki we dług projektu plastycznego, Aleksandry Fichny-Chelkowskiej, wykonane w prze- ciągu 4 miesięcy w pracowni doświad- czonej Teresy Skórczyńskiej. Dzieciom szczególnie podoba się zielony, prawie miesiąc na szydełku dzierzgany wąż, uro- cze — zrobione ze wstążek — papugi oraz żółta i fioletowa, krótkowzrostna krowa w majteczkach w niebieskie kropki (!).

Bardzo funkcjonalna i zabawna jest inscenizacja projektu T. Brzezińskiego, wykorzystująca drewniane kubki zesta- wiane w całości wyobrażające dżunglę, samochód, telewizor. Cała ta dekoracja mieści się w kilku skrzyniach i przy- wy- stępach „gościńnych”, np. w przedszo- lach pozwala uniknąć typowego zazwy- czaj bałaganu, (negatywnego happenin- gu), obecnej scenografii na gorąco uo- rządzanej sali. Wypakowywanie rekwi- zytów jest świadomym momentem gry i próba wpisania kolorowych, kub- ków w przedświata polskiej, szafki, klocek, zabawki, autka, lalki. Wydaje się to bardzo ważne — trzydziści- latni widz nie zostaje siłą przeniesiony do nowego i obcego świata teatralnego, lecz ma moż- liwość pewnej adaptacji w sytuacji wi- dowskiej i stania się uczestnikiem dzia- łań świata znajomego („Lobaskawione- go”).

W kubkowej scenarii poruszają się ak- torzy i prowadzone przez nich, w spo- sób podpatrzony u Bulgarów — „wprost”, lalki. Być może to jest gor- sywnego grania twarzą przez aktorów, a przez to odciągania uwagi widzów od

perypetiów właściwych bohaterów, zasto- sowano jednobarwne kostiumy (różowe, białe, niebieskie), krojem przypominające np. uniformy pracowników zachodnich sta- cji benzynowych, zaś na głowy aktorów — płócienną czapkę z długimi dasz- kami. Przedstawienie jest na dobrym po- ziomie aktorskim — słoń, krowa, prowa- dzone przez Małgorzatę Nowak, ujmu- je pewnością siebie i jednocześnie de- klarowaną wobec innych zwierząt przy- jaźnią, troskliwością, czasem — w chwi- li osmieszenia — zawstydzeniem i rozża- leniem; uroczę jest też tygrysiatko, prze- korne, czasem wystraszone, a jednocześnie pełne przyjaźni i otwartego serdus- ka. Aktorka prowadząca tygrysa, Bar- bara Kwek, ma swój niezrównany mo- ment w roli milicjanta (w dialogu z la- ciatą krową). Wreszcie rola krowki w wykonaniu Urszuli Karz jest prawdzi- wą kreacją, głosową, ruchową (krow- ka po części jest marionetką), głównie zaś śpiewną — muzyczna. Jest to wy- stęp w rytmie bluesa, długą chwilę ab- sorbujący widzów, aż do zdania na wy- sokich tonach: „JEST MI BYCZO — JESTEM SYTA”.

Muzeum Włocławek, 1987 r. nie tyl- ko przedstawienie ożywia i pozwala bu-

dować poszczególne role, aranżować za- bawę po obydwu stronach sceny, ale jest ważnym elementem — spoiwem ko- lejnych, nieco rozpadających się narra- cyjnie opowieści o tygrysiatce, słońka- ku i laciacie krowie. Nie jest to wina aktorów, lecz założenie, być może błę- dne, konstrukcyjne samej autorskiej bajki. Przedstawienie zielonogórskie oceni- mu- zyka, bardzo dobra częstotliwość gra akto- rów, urok lalki i pomysłów insceniza- cja.

Głównym zadaniem, stawianym przez twórców spektaklu, było nawiązanie in- tymnego kontaktu z małym widzem, u- tlenienie go podstaw teatru i próba „wy- wołania wewnętrznego rezonansu”. I są- dzie, że się to założenie znakomicie spe- niło.

MALGORZATA KOWALSKA-MASŁOWSKA

Rada Moskowa, Tygrysiatko, słoń, laciata krowa, Tłum. Juliusz Wolski. Scena Lalkowa Lubuskiego Teatru im. Leona Kruczkowskiego. Premiera 26 października 1986. Reżyseria: Tomasz Brzeziński, muzy- ka: Wiktor Sedziński, scenografia: Alek- sandra Fichny-Chelkowska. W spektaklu bierze udział: Urszula Karz, Barbara Kwek, Małgorzata Nowak, Tomasz Brzeziński, Obsługa sceny: Ryszard Słomiński.



Aktorzy biorący udział w spektaklu dla najmłodszych dzieci „Tygrysiatko, słoń- iatko i laciata krowa”. Od lewej: Małgorzata Nowak, Barbara Kwek, Urszula Karz, Ryszard Słomiński i Tomasz Brzeziński.

Fot.: TADEUSZ AMBROZ



STRUKTURY WŁADZY W HISTORII

W ostatnim czasie zainteresowanie naukowe socjologów, politologów i hi- storyków w Europie zachodniej i Sta- nach Zjednoczonych skierowało się ku nieformalnym systemom władzy, w szczególności ku relacji patron-klient. Bada się analogie (a także i różnice) między np. klientelą możnych w sta- rożytności a systemem lennym w śred- niowieczu. Analizy objęto także współ- czesne więzy patronalne, w tym mafij- ne. Bez nich nie można w pełni zro- zumieć złożoności społeczeństw i syste- mów sprawowania władzy w poszcze- gólnych epokach historycznych.

Tym zagadnieniom poświęcona jest bardzo interesująca książka polskiego historyka Antoniego Maczaka pod wy- mownym tytułem „Rządy i rządzeni”. Autor jako narzędzie rekonstrukcji problemu wybrał metodę porównawczą. Zestawia i porównuje zjawiska wystę- pujące w różnych społeczeństwach (wa- riancie rozwoju, systemy władzy, struk- tury polityczne i społeczne). Omawiana czasoprzestrzeń to Europa łacińska od Atlantyku do Rzeczypospolitej polsko- litewskiej. Bada wspólne tradycje kul- turowe i cywilizacyjne.

Srodowiska „rządzących” postrzega A. Maczak w różnych ujęciach, i tak analizuje m.in. ich pochodzenie i zwią- zki z innymi grupami społecznymi, typ dochodów i fachowości, wykształcenie i aspiracje, działania legalne i nielegalne, struktury formalne i związki niefor- malne. „Rządzeni”, którzy stanowili przeważającą część społeczeństwa — jak słusznie zauważa Maczak — nie byli (i nie są) jedynie przedmiotem sprawo- wania władzy przez „rządzących”. Ich codzienna aktywność, czynna walka i bierny opór stanowią jedynie tło książ- ki.

Ogrom problemu spowodował, że nie wszystkie zjawiska były możliwe do peł- nej rekonstrukcji. Stąd wiele pytań na- dał otwartych. Czy można omawiać zjawiska ujmować tylko w prostych kategoriach dyktandystycznych: rządzący — rządzeni, dopuszczeni — wyłączeni (od władzy)? Czy każdego człowieka, każda grupę ludzką możemy określić jednoznacznie wedle miejsca w syste- mie władzy? Czy nie ma sytuacji po- średnich? Na te pytania odpowie in- ną historię — teoretyk myśli poli- tycznej, historyk państwa i prawa, czy wreszcie historyk społeczeństwa.

Maczak jest świadom tych zagrożeń. Stąd też wiele problemów związanych z elitami władzy sytuuje w łonie ży-wej materii — społeczeństwa. Interesu- ją go głównie elity społeczeństw eu- ropejskich i ich stosunek do udziału we władzy, sposoby jej sprawowania, a także korzystania z niej. Elity te swoją pozycję społeczną opierały na trzech elementach: na prestiżu, majątku i do- stępie do władzy.

Odmienne drogi rozwoju państw europejskich w dobie nowożytnej słu- dzi Maczak w kontekście funkcjonowa- nia urzędów i stosunków podległości ur- zędników administracji centralnej i te- renowej, podległości wobec zgromadze- nych stanów bądź też wobec władcy. Sta- wia tezę, że „Ewolucja państwa wczes- nej ery nowożytnej to przede wszystkim wygasanie dualizmu władzy i wzrost roli urzędów — biurokracji”. I dalej: „Jakkolwiek nigdy nie braku- przeinaczając tej formy rządu, rozbu- dowca administracji nowożytnej oznacza- ła przede wszystkim zastąpienie dyktan- dów (...) specjalnie kształconymi za- wodowcami”.

W sensie sprawności rządzenia był to znaczny postęp. Lecz z drugiej strony aparat administracji stał się zarazem aparatem ucisku. Skierowany był w stronę „naboboższych”, ale także w sto- sunku do „stanów” które nie potrafiły się przystosować do systemu państwa absolutnego (np. casus Francji), kraje nabsburskie, Brandenburgia — Prusy). Absolutyzm „przegrupował rządczych i rządzonych, zachowując dawne hiera- chie prestiżu tak wśród szlachty, jak i wśród elit mieszczańskich”.

Frapująca to książka. Tak, jak za- wsze frapujący będzie w społecznym odbiorze problem władzy, prestiżu, rzą- dzenia i sterowania społeczeństwem. Lekcja historii, jaka płynie z ewolucji nowożytnego państwa na Zachodzie, do- tyczy roli profesjonalizacji urzędu. Pań- two nie chce być tanie. Czy i w so- cjalizmie państwo ma nadal być tylko społeczeństwu i opiekunem?

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Antoni Maczak: Rządy i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesnowożytn- nej. Warszawa 1986. Stron 337. Cena 900 zł.

W NIEDORADZU PO REMONCIE

Klub Prasy i Książki w Niedoradzu, w gminie Otyń, należy do najwcześniejszej zorganizowanej tego typu placówki kulturalno - oświatowej na Ziemi Lubuskiej. Do najstarszych pod względem stażu należy również jego gospodyni, Zofia Kutryń, która pracowała w nim już ponad 20 lat.

— Co się zmieniło w tej placówce od początku pani pracy?

— W ostatnim czasie klub został wyremontowany, chociaż remont nie był wykonany należycie. Gumolit, który jest położony na podkładzie z płyty paździerzowej, teraz „wstaje” i na podłodze robią się fałdy. W niektórych oknach brakuje szyb podwójnych, co powoduje, że zimą jest tu bardzo chłodno.

— Pomieszczenie to było kiedyś bardzo zagrzewane, czy coś zrobiono w tym względzie podczas remontu?

— Tak, zbijano tynki i odgrzybiano.

— Czy interweniowaliście w urzędzie gminy w sprawie tej podłogi? — pytam instruktorkę do spraw ko. z Oddziału RSW w Nowej Soli. Halinę Smolińską, która akurat wizytowała klub.

— Tak, był tu dyrektor Janusz Lesz

czyński z przedstawicielami urzędu gminy, ale jak dotąd z tego wyszło.

Pomimo, że warunki nie są najlepsze, bo przecież placówka jest jednoizbowa, w klubie prowadzi się interesującą działalność kulturalno - oświatową. Dobrze zorganizowana jest przede wszystkim praca z dziećmi. Istnieje na wet amatorski teatrzyk dziecięcy żywe go planu pod nazwą „Scenka”. Teatrzyk powstał niedawno, bo dopiero w styczniu bieżącego roku, ale już wprze gładzie rejonowym w Otyńiu zakwalifikował się do przeglądu wojewódzkiego w Lubrzy, który odbędzie się w czerwcu br. Teatrzyk prowadzi Ewa Piechnik, nauczycielka miejscowej szkoły, która pełni w klubie funkcję animatora kultury.

Istnieją też inne formy pracy z dziećmi, jak na przykład działalność recytatorska, plastyczna, nauka gier stołowych, wspólne czytanie bajek oraz różne gry i zabawy, które organizuje animatora kultury.

— Wspomniała pani o dyskotekach, czy macie do tego odpowiedni sprzęt?

— Mamy przede wszystkim własny zespół muzyczny, którym kieruje Ireneusz Wiśniewski oraz niezbędny sprzęt przydzielony przez Oddział RSW w Nowej Soli. Na wyposażeniu

klubu znajduje się gramofon stereofoniczny, wzmacniacz, radio stereofoniczne, magnetofon ZK — 140 i telewizor od odbioru programów kolorowych.

— Gdzie odbywają się dyskoteki, przecież klub jest taki mały?

— W sali widowiskowej, która znajduje się za ścianą. Sala jest obszerna, więc młodzież może się w niej bawić do woli. Dbam tylko o to, aby po dyskotekach sala została posprzątana i doprowadzona do poprzedniego stanu.

Przy klubie działa też miejscowe koło LZS, które tu odbywa swoje zebrania i ma także swoją własną, ścienną gazetkę informacyjną. Koło LZS prowadzi Andrzej Kwaśnicki, który jest także przewodniczącym społecznej rady klubu. W zarządzie rady klubu wspomagają go zastępcy, Beata Gajcy i sekretarz, Robert Pelc.

W klubie odbywają się zebrania i na rady różnych organizacji społeczno - politycznych: KGW, OSP, ZSL i innych. Szkoda tylko, że nie ma tu żadnej organizacji młodzieżowej.

— Czy współpracuje pani z kimś w zakresie rozwijania działalności kulturalno - oświatowej?

— Bardzo dobrze układa mi się współpraca z kierowniczką filii Gminnej Biblioteki Publicznej, Urszulą Matkowską, która udziela klubowi wszelkiej niezbędnej pomocy. Dobrze układa się także współpraca z dyrektorem szkoły, Janem Sedzińskim. On także wykazuje wiele zrozumienia dla potrzeb klubu i jego działalności kulturalno - oświatowej w środowisku.

Na zakończenie warto dodać, że po remoncie klub został wyposażony w komplet nowych mebli handlowych i kawiarnianych, za co należy się pełne uznanie Oddziałowi RSW w Nowej Soli.

ZENON CZARNECKI

camera filatelistica

Pierwsza wzmianka o osadzie Cölln pochodzi z 1237 r. zaś o Berlinie z 1244 r. Mamy więc już dwie daty z historii tego miasta. Jest i trzecia. Kierując się względami obronności za rządów burmistrza Konrada von Beelitz oba miasta tworzą w 1307 r. dwójmiasto. Wybudowano wspólny ratusz i ustalono, że w przyszłości będą one rządzone przez radę najwyższą jako „jedno miasto”.

Nie jest znana data wysłania pierwszego listu z Berlina. Wzrastająca ranga handlowa obu miast znajduje potwierdzenie w dokumentach Hamburga z końca XIII w., z którym utrzymywało żywe kontakty gospodarcze. Szybko wyrasta Berlin na ośrodek ponadregionalnych targów. Kupcy z różnych stron przywożą towary, ale także dostarczają wiadomości. Tutaj posiadają swoje domy zażadne biskupi Lubusza, Brandenburga czy Havelberga. Posłańcy miejscy, a także biskupi dostarczają pisma z poleceniami, instrukcjami, również różnorodne informacje handlowe. Mieszczaństwo Berlina uzyskuje liczne przywileje i znacznie się usamodzielnia. W 1350 r. Krzyżacy swoją siecią pocztowych połączeń obejmują również Berlin. W 1359 r. miasto przystąpiło do Hanzy, znacznie rozszerzając bezpośrednie połączenia pocztowe z północną, zachodnią i południową Europą. Należy tu podać, że posłańcy hanzeatyckich

miast dość regularnie dostarczali korespondencje nie tylko dla władz miejskich, ale także dla kupców.

Hohenzollernowie, którzy od 1411 r. władają Brandenburgią, skutecznie ograniczają samowolę wielu możnych rodów oraz władz miejskich, szczególnie Berlina, któremu zabroniono wstępować w związku z Hanzą lub innymi miastami. Obok miejskiej służby posłańczej książę elektor Albrecht Achilles ustanawia za czasów swego panowania (1470—1486) własną służbę kurierską pomiędzy Berlinem a Ansbach/Bayreuth. Kurierzy przebywali tę trasę dwa do trzech razy tygodniowo. Od 1486 r. Berlin staje się rezydencją elektorów, ale dopiero od 1499 r., kiedy elektor Joachim I przenosi się do Brandenburgii, Berlin zyskuje na znaczeniu. Wraz z dworem książęcym przybywają do miasta dyplomaci, uczeni, którzy utrzymują łączną korespondencję z ówczesnymi ośrodkami królewskiej i kościelnej władzy. O rozmiarach pocztowego ruchu najlepiej świadczy fakt utworzenia w tym czasie cechu posłańców pocztowych. Na początku XVI w. powstaje obok miejskiej stała państwowa służba posłańcza. Elektorzy brandenburscy nie oddają w pacht pocztowej łączności Taxissom, ale sami organizują własną służbę pocztową, która odda im wielkie usługi w umocnieniu

władzy centralnej. Posłańcy pocztowi zostają podporządkowani kancelarii książęcej, a zarząd finansów przejmują ich całkowitą opłatę. Trudna i odpowiedzialna praca jest dobrze wynagradzana. Posłańcy mają też dodatkowe dochody płynące najczęściej z odbiorców, ale również z za inne usługi. Na umundurowanie posłańcy składają się książęcy znak, dzida, która równocześnie służy jako broń i jako kij wędkarski. Książę elektor Joachim II w 1559 r. ustanawia dwa stałe kursy posłańcze, które prowadziły od Kostrzyna przez Berlin do Osnabrück w Bawarii, a dalej do Wolfenbüttel. Trasę wynoszącą 510 km (68 mil) przebywali posłańcy w 24 dni (w tym 6 dni wypoczynku) wyposażeni w torbę pocztową, która mogła zawierać aż do 30 kg przesyłek pocztowych.

20 czerwca 1614 r. ukazują się nowe ordynacje pocztowe ustalające zarówno taryfę pocztową dla przesyłek wychodzących z Berlina, jak i wysokość wynagrodzenia posłańców. W służbie pocztowej książęcej czynnych jest w tym czasie 24 posłańców, w tym trzech „srebrnych” i 21 kancelaryjnych. Nazwa „srebrni posłańcy” pochodzi od srebrnej torby pocztowej, w której przewożono korespondencję książęcą.

M. SŁAWOMIR

MaRginałki

ZAMIERZENIA. Antoni Matias, wiceprezes do spraw handlu i gastronomii „SPOLEM” CZSS Oddziału Wojewódzkiego w Zielonej Górze zwierza się tygodnikowi „Veto” (nr 19): „Zyczenie: chciałbym, by nasz tegoroczny plan zorganizowania 32 sklepów wzorcowych, 9 sklepów typu ABC oraz 6 punktów „małej gastronomii” w naszym województwie — został zrealizowany w ustalonych terminach, co powinno przyczynić się do sprawniejszej obsługi klientów”. Marzyciele są wśród nas.

WIECZNA MŁODOŚĆ. Kobiety o wiek się nie pyta, bowiem jest ona zawsze młoda. Zamierzamy więc dyskretnie, ile lat ma Daniela Zybalka-Jasko, znana przed kilkunastu laty zielonogórskim teatromanom aktorka, uprawiająca zarazem już wówczas poezjowanie. Ostatnio, w poznańskim „Nurcie” (nr 261) ukazał się na kolumnie „Liryka miedych” — nowy utwór p. Daniela, który jest sygnałem, iż autorka pozostała nadal niezłe zapowiadającą się poetką. Ot, wieczna młodość!

SPOSTRZEŻENIE KTT. W tekście pt. „Polonica” KTT na łamach „Polityki” (nr 19) opisuje telewizyjną audycję francuską, poświęconą sytuacji w Polsce. „Pod koniec rozmowy (uczestników programu — nasz przyp.) — pisze KTT — więcej mowy było o Bogu i o go zamiarach wobec Polski, co racjonalistyczni Francuzi przyjmowali z pewną rezerwą.

Siedzący w studio Yves Montand oraz wspomniany sekretarz — którego nazwiska nie zapamiętałem — rośli więc wszystko, aby nadać temu trochę pieprzu: sekretarz kreując zgola fantastyczny obraz „Solidarności” podziemnej, dla przybysza z Polski wręcz humorystyczny, Yves Montand zaś wpadając w ton egzaltacji. Yves Montand bowiem, jak wielu znanych również i z naszego gruntu nagle „nawróconych” byłych komunistów, zdaje się odczuwać potrzebę gwałtownej ekspiacji, czyli, mówiąc prościej, rzuca go od ściany do ściany, zawsze jednak z jedynakowym wzruszeniem, pompą i pretensjonalnością. Nie dziwny się. Popularny piosenkarz francuski, znudzony po prostu estradą rozrywkową przynosił się na scenę polityczną. Niby to samo, a jednak inaczej. Odbijanie się od ściany do ściany nie jest wszakże zbyt przyjemnym zajęciem...

PRZENIESĆ STOLICĘ! Pod takim tytułem Józef Lipiec na łamach krakowskiego „Zycia Literackiego” (nr 19) opublikował artykuł sugerujący potrzebę przeniesienia stolicy Polski z Warszawy, do któregoś z innych miast. Oto jego propozycje: Gnieźno, oczywiście Kraków, Łódź bądź też Poznań: „Osobiście nie miałbym nic przeciwko przekazaniu funkcji stolicy Poznaniu, po mijając względy pragmatyczne (gospodarność, rzetelność i uprzejmość poznańskich są warte ryzyka)”. Czyżby w Krakowie te cechy zanikły?

KARYKATURZYŚCI NIEZBĘDNI JAK TLEN. W komentarzu „Kultury” (nr 18) autor (TR) pisze: „Dla naszego psychicznego zdrowia obecność karykaturzystów jest niezbędna, niemal pożądana. Ich stowarzyszenie, śmiertelnie poważne, jest chyba najbardziej interesującym posunięciem w karykaturalnym

środowisku plastycznym w ogóle”. To ostatnie spostrzeżenie każdemu nam zweryfikować opinie o całym polskim środowisku plastycznym.

BEZ WIEDZY I ZGODY. W „Tygodniku Powszechnym” (nr 20) znów kolejne Oświadczenie, pomieszczone pod takim stanowczym i groźnie brzmiącym tytułem: „Fragmenty mojego eseju na temat „Tragizmu wojny i problemy zachowania pokoju w literaturze polskiej” zostały wydrukowane w „Gazecie Krakowskiej” (8 V 87) bez mojej wiedzy i zgody. Kiedy wysłałam moją pracę na międzynarodowy konkurs literacki, nie przypuszczałam, że może być także jego rozwinięciem. Nie została również poinformowana, że oprócz KMPiK-u organizatorem konkursu było Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, którego założenia ideowe są mi całkowicie obce”. Podpisano: Agnieszka Mamoń, uczennica XII Liceum Ogólnokształcącego w Nowej Hucie. Obecnie czekamy na oświadczenia i protesty uczniów szkół podstawowych, a następnie — przedszkolaków.

LEKCJA TOLERANCJI? Piotr Wojciechowski na łamach „Przeglądu Katolickiego” (nr 20) w tekście „Schować się w myślą dziurę” zajmuje się postawami i światopoglądami rodaków. Oczywiście, według autora wszelkie zło rodzi materializm: „Materializm podawany nam w postaci zatykającej papki, kiedyś indziej perfumowany, przystrojony i doprawiony przez rozmaitych luminarzy epoki dalszego doskonalenia słusznego (...) zawsze odbija się tym samym smakiem — nieważną w człowieku, a w człowieku”. Już dawno nie czytaliśmy takich słów pachnących inkwizycją, zwłaszcza za pontyfikatu Jana Pawła II. Istotnie, dalsze komentarze są zbędne.

BARLINEK. Po ukończeniu studiów we Wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych Romana Kaszczyca zamieszkała w Barlinku. Prace z tej dziedziny były nagradzane na wielu ogólnopolskich i regionalnych konkursach, znajdują się w zbiorach muzealnych i prywatnych. Od 25 lat artystka prowadzi w Domu Kultury „Panorama” sekcję rzeźbiarską dla dzieci, do której uczęszcza 50 uczniów barlineckich szkół. Blisko 200 dzieci czeka w kolejce na miejsce w pracowni. Prace członków sekcji — „ciamarajdy” — były prezentowane na wielu wystawach w kraju i za granicą. Niedawno artystka w uznaniu jej działalności twórczej i pedagogicznej otrzymała Order Uśmiechu, przyznawany przez dzieci.

GORZÓW. W ubiegłym tygodniu rozpoczęły się Gorzowskie Spotkania Teatralne. Zainaugurował je Teatr „Wybrzeże” spektaklem „Opętani”, będącym adaptacją powieści Witolda Gombrowicza. Na scenie gorzowskiej wystąpią także Poznański Teatr Tańca oraz Opera i Operetka ze Szczecina. Szerzej o imprezie w najbliższych numerach.

* Zgodnie z wcześniejszą decyzją Miejskiej Rady Narodowej od tego roku są organizowane Dni Gorzowa Wielkopolskiego. Rozpoczęły się one już 30 stycznia br., w dniu wyzwolenia miasta. Największa ilość imprez przypada na koniec maja. Komitet Organizacyjny zapowiada zorganizowanie wielu koncertów zespołów country, rockowych, korowodu z udziałem dzieci, imprez sportowych (I Okręgowych Młodzieżowych Zawodów Spławikowych o memoriał Karola Hermy, zawodów balonowych, festynu rekreacyjnego). W Małej Galerii BWA-GTF zostanie otwarta wystawa „Gorzów w fotografii” Organizatorzy przygotowali okolicznościową publikację „Gazeta Gorzowska”.

PRZYPOSTYŃA. 50-lecie pracy artystycznej obchodzi zespół folklorystyczny. W 1937 r. we wsi powstało Muzeum Regionalne Ziemi Zbąskiej, a w jego ramach zaczęto gromadzić dokumentację regionu, dotyczącą kultury ludowej. Organizatorce muzeum, Antoninie Woźnej, chodziło o zgromadzenie tego, co świadczy o patriotyzmie miejscowej ludności, wszak Przypostyńa leżała na pograniczu polsko-niemieckim. A. Woźna zebrala i utrwalała lokalne pieśni, opowieści i obrzędy, co należało wykorzystywać w zorganizowanym przez siebie zespole folklorystycznym. „Wesele przypostyńskie” opracowane przez A. Woźną z muzyką Alfonsa Kowalskiego, jest wystawiane do dziś. Zespół występował w wielu miejscowościach Ziemi Lubuskiej i Wielkopolski, a także w radio i telewizji, uczestniczył w dożynkach centralnych i regionalnych.

SULECHÓW. W drodze do Berlina w miejscowym zajeździe zatrzymał się Fryderyk Chopin, dając koncert przypadkowo zebranym sulechowiakom. Na pamiątkę tego wydarzenia Lubuskie Towarzystwo Muzyczne organizuje w Sulechowie spotkania młodych pianistów. Tegorocznemu jury V Ogólnopolskiego Konkursu Młodych Pianistów przewodniczył prof. Józef Stompel. W konkursie uczestniczyło 26 młodych uczniów społecznych ognisk artystycznych. W grupie I zwyciężyła Julita Józwiak z Sulechowa, w II — Aleksandra Tuchocka z Wołstyń, a w III — Katarzyna Homa ze Szczecina. Oddział Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Cottohu (Chociebuż) zwycięzców w poszczególnych grupach zaprosił na koncerty w NRD. Jury przyznało także nagrody specjalne.

GUBIN. Tradycyjnie na początku maja gubińskie instytucje kulturalne organizują przegląd dorobku cywilnych i wojskowych zespołów artystycznych — „Wiosna nad Nysą”. Do niedawna przegląd był organizowany wspólnie z NRD-owskim Wilhelm Pieck — Stadt Guben. W tym roku zaprezentowały się zespoły amatorskie z Gubina i okolic, a także grupy artystyczne działające w garnizonie gubińskim.

ZIELONA GÓRA. Wojewódzkie uroczystości Dnia Działacza Kultury zbiegły się z obchodami 40-lecia Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Cypriana Norwida. W uznaniu zasług księżniczki zielonogórskiej otrzymała dyplom ministra Kultury i Sztuki, medal „Za zasługi dla zielonogórskiej organizacji ZSMP”, medal 30-lecia LTK i liczne listy gratulacyjne. Grupie bibliotekarzy (Wandzie Cynach, Halinie Duras, Marii Elińskiej, Andrzejowi Grupie, Renacie Ptak i Julii Rogalskiej) wręczono odznaki honorowe „Za zasługi w rozwoju województwa zielonogórskiego”. 11 osób udekorowano odznakami „Zasłużony działacz kultury”, a 3 — medalami „Za zasługi dla miasta Zielonej Góry”.

* Powstały we wrześniu ubr. Wojewódzki Młodzieżowy Dom Kultury „Dom Harcerza” prowadzi działalność w 10 zespołach specjalistycznych. Dla dzieci najmłodszych zorganizowano m.in. kluby — plastyczny, taneczny, komputerowy. Działający w „Domu Harcerza” żeński chór „Polirymia” na niedawnym przeglądzie chórów „Legnica Cantat” otrzymał nagrodę im. Henryka Karlińskiego w wysokości 100 tys. zł.

* Wręczono nagrody uczestnikom Ogólnopolskiego Konkursu na Rysunek Satyryczny „Książka”. W konkursie wzięło udział 168 rysowników, którzy nadesłali 790 prac, w tym z Bułgarii, Czechosłowacji i Związku Radzieckiego. Grand Prix jury pod przewodnictwem Ewy Barciwskiej nie przyznała. Dwie I nagrody otrzymali — Jerzy Flisak i Eugeniusz Rzeźucha. Nagrodę II zdobył Zbigniew Jujka, a III — Krzysztof Grzondziel. Organizatorem konkursu jest Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy i Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zielonej Górze.

* Przed 40 laty została upaństwowiona Miejska Szkoła Muzyczna. W 1962 r. powstała średnia szkoła muzyczna. Obecnie zielonogórskie Państwowa Szkoła Muzyczna I i II Stopnia prowadzi naukę gry na wszystkich instrumentach z wyjątkiem harfy i organów. Działają szkolne orkiestry oraz zespoły instrumentalne. Z okazji jubileuszu odbył się koncert w wykonaniu uczniów i pedagogów szkoły.

NOVA SOL. Do 24 maja trwały Dni „owej Soli” ’87, zorganizowane przez miejskie placówki kulturalne. Dni były przeglądem dorobku domów kultury, organizacji sportowych i towarzystwa regionalnego.

PERSONALIA. Bronisław Słomka — literat i dziennikarz, na stałe mieszkający w Barlinku, na własną prośbę został odwołany z funkcji redaktora naczelnego „Ziemi Gorzowskiej” i wrócił do pracy w „Głosie Szczecińskim”. Hieronim Szczęgola — absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, historyk i politolog, były nauczyciel w Technikum Rolniczym w Szprotawie, dwukrotnie rektor zielonogórskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, otrzymał tytuł profesora zwyczajnego, nadany mu przez Radę Państwa.

ZAPROSILI NAS: Lubuski Teatr w Zielonej Górze na premierę „Komedii omyłek” W. Szekspira; Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze na uroczystości Dnia Działacza Kultury; Państwowa Szkoła Muzyczna I i II Stopnia w Zielonej Górze na koncerty jubileuszowe; Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zielonej Górze na otwarcie wystawy pokonkursowej „Książka”; Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego na V Ogólnopolski Konkurs Młodych Pianistów; „Dom Harcerza” w Zielonej Górze na imprezę plenerową „Świat baśni i bajek”; Urząd Miasta i Gminy w Krośnie Odrzańskim na uroczystości z okazji XXX lecia Krośnieńskiego Domu Kultury; Zarząd Województwa PKP w Zielonej Górze na uroczystości z okazji Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża; Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpoznawania Filmów w Zielonej Górze na otwarcie klubu video; Skwierzyński Ośrodek Kultury na prezentację autorską Elżbiety Skorupskiej. Dziękujemy.

nadodrże

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ORGAN LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-047 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres dla korespondencji: 65-058 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 708-35, sekretarz redakcji 39-13 oraz centrala 46-61 do 7 (łączy telefon wewnętrzny) Telex 043258. Redaguje zespół: Halina Anka-Skarbuc, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Koniusz (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Mastowska (statystka), Zenon Łukaszewicz (red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz Zam. 559 B-20



red., Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Siatkowski, Korkata: Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow, Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska, Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra, skrytka pocztowa 51, Centrala telefoniczna 46-61 do 57, Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz tel. 717-95, Druk: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra, ul. Reja 3. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (tekstów i fotografii) nie zamówionych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów.

Nagrody książkowe wylosowali: **Maria Rudnicka**, ul. Serbska 9/1, 68-200 Zary (za rozwiązanie trzech zadań) oraz **Anna Romaniuk**, ul. Zamenhofa 1a/13, 67-100 Nowa Sól. Gratulujemy.